



WŁADYSŁAW SYROKOMLA

Gawędy

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

Gawędy

Litwinom

Dedykacja *Gawęd gminnych*

O bracia moi znad Wilii, znad Niemna!
Gdy wam swojacka gawędka przyjemna,
Zasiądźcie w kółko — a ja wam pogwarzę;
Stukniemy w czarki, rozweselim twarze,
A może prawda wynurzy się na dnie,
Albo się chwilka smutkowi wykradnie.
Ja czasem wierszyk skleciwszy naprędcę,
Lubię się wylać¹ w niewinnej gawędce,
A wy niekiedy serdecznie i czule
Dajecie ucho sielskiemu gadule;
Będziem wzajemnie radzi — tak mi właśnie!
Niechże kto teraz drzwi na klucz zatrzaśnie,
Aby snadź² jaki panek, czy półpanek,
Nie przyszedł wyśmiać naszych pogadank.
U nas, wiadomo, domowa czeladka,
Wiersz od siekiery, robota niegadka,
A słuchacz patrząc w serce gospodarza,
Wdzięczny z przyjęcia czém Pan Bóg obdarza.
Łatwiej to z wami wywinąć się księdze,
Bracia w kapocie i bracia w siermiędze!
Gmin nieuczony łatwiej się pozwoi
Podkraść, wysłuchać: czy mu serce boli,
Czy własna wina, czy Boża niełaska,
Czy błoga radość po sercu pogłaska;
Oblicze gminu blednie, to się płoni,
Piersź przezroczyta — widno jak na dłoni;
Na sercu grają uczucia otwarte!
Łatwoż je schwycić i przenieść na kartę: —
A potem w kółku tych samych słuchaczy,
Któż niedoleżnej piosnce nie przebaczy?
Kto zechce śpiewek³ nicować dziadowski,
Z myśli do myśli, ze zgłoski do zgłoski?
Z jaśnemi pany nie tak idzie składnie;
Któż ich oblicza, ich serca odgadnie?
Jak dla nich śpiewać? kiedy mają narów⁴,

Lud, Książka, Słowo

¹wylać się — wypowiedzieć (szeroko), wynurzyć, zwierzyć.

²snadź (daw.) — przecież.

³śpiewek — dziś r.ż.: śpiewka.

⁴narów — nawyk (szczególnie zły, wypaczony).

Że za swój pieniądz chcą dobrych towarów;
Dla nich się książki w pozłocistych szatach,
Robią w Paryżu w najpiérwszych warstatach⁵
Gdzież nam dościgać? nierówna gonitwa,
Co insza Paryż, a co insza Litwa, —
Kogo zamorskie pachnidło przynęci,
Cóż mu aromat naszych sianozęci?
Po śpiewie oper jak nudną są rzeczą
Ranne skowronki, co na Litwie skrzeczą!
Nie żal mi serca i nie żal mi głowy,
Dla ciebie śpiewam gminu⁶ szaraczkowy⁷!
— O tobie śpiewam i z tobą zespołę
Nadzieje, radość i smutki, i bole;
Twojém powietrzem orzeźwię oblicze,
Od twoich ptasząt wyrazu pożyczę;
Niech się myśl moja spod serca wygwarzy,
Nutą żniwiarską, w takt brzęku kosarzy, —
Gdzie chata słomą lub dranią pokryta,
Serdeczny Litwin niech piosnkę przeczyta,
A gdy swojaka dopatrzy się we mnie,
Zgrzeszyłbym mówiąc, żem śpiewał daremnie.

Pocztylion

GAWĘDA GMINNA

— Tu piją i gwarzą, ty jeden w téj wrzawie,
Wyglądasz jak jeniec w niewoli; —
Weź czarkę, weź lulkę, siądź tutaj na ławie,
I powiedz, co tobie tak boli⁸?

Ni dzwonek, ni trąbka, ni kraśne⁹ dziewczęta,
Nie mogą rozerwać twéj nudy¹⁰;
Dwa lata tu żyjesz, a nikt nie pamięta
Ażebyś był wesół jak wprzódy.

— O! bo też mi gorzko, bo smutno mi wszędzie,
Nie miło na świecie, nie miło;
Daj czarkę! przy czarce odważniej mi będzie, —
Posłuchaj co mi się zdarzyło:

Gdym przystał na pocztę, zbyt jeszcze był¹¹ młody,
Lecz dusza dość miała swéj mocy;
Nie znało się wprawdzie wygody, swobody,
Nie było ni święta, ni nocy.

Od ranka do zmroku, od zmroku do ranka,
Wozilem pakiety i pany, —

⁵warstat (gw.) — dziś: warsztat.

⁶dla ciebie (...) gminu — dziś z popr. formą W.: dla ciebie gminie.

⁷gmin szaraczkowy — szlachta szaraczkowa, uboga, zaściankowa szlachta (nosząca żupany szare, domowej roboty a nie karmazynowe, jak zamożne ziemiaństwo).

⁸co tobie (...) boli (reg.) — co cię boli; co ci dolega.

⁹kraśny — piękny.

¹⁰nuda — tu: znużenie, niechęć do rozrywek, melancholia.

¹¹jeszcze był — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: jeszcze byłem.

Dostałem złotówkę; o! wtedy hulanka,
Wesoły i syt, i pijany!

Zwodziłem dziewczęta, skarbiłem przyjaciół,
Z pisarzem jak z równym i kwita;
I konie mię znały, jak gwizdnął, jak zaciął, —
Rwą moje siwaki z kopyta.

Wesoło wieść pocztę! zatrąbię na moście:
Tu kogoś się spędzi, tam spotka,
Tu wiozę panicza, tu młode imoście,
O! wtedy pewniutka dwuzłotka!

Lecz serce me jednej oddałem dziewczynie, —
Mieszkała w wioseczce o milę.
Bywało wracając nigdy się nie minie,
Choć krótką przepędzę z nią chwilę.

Raz woła mię pisarz, w północnej coś porze,
Budzę się natychmiast, przychodzę, —
A była to zima, mróz tęgi na dworze,
Zawieja, sumioty¹² na drodze.

«Powieziesz sztafetę!» — «Oj licha przywiodło!» —
Tak sobie odchodząc mruczałem.
Za pakiet, za trąbkę, za konia, za siodło,
I w moment puściłem się cwałem. —

A tutaj wiatr świszczce, śnieg kręci i ciemno,
A przytém okrutne bezdroże;
Dwa słupy wiorstowe mignęły przede mną,
Podjeżdżam pod trzeci — o Boże!

Wśród wichru poświstów, głos z płaczem zmieszany,
W bok drogi gdzieś woła pomocy;
Myśl pierwsza — pomogę! ktoś pewno zbłąkany,
Brnie w śniegu i zginie wśród nocy.

Zwróciłem już konia — wtém jakby mi zda się
Któs szepnął: «a tobież co po tém?
Ej lepiej godzinkę zyskawszy na czasie,
Odwiedzić twą dziewę z powrotem¹³».

Strach serce ogarnął, zaledwiem mógł dyszeć,
Pot zamarł kroplami nad czołem;
Jam w trąbkę uderzył, by jęków nie słyszeć,
I dalej siwego zaciąłem.

Wracałem o świcie — trzy wiorsty od domu,
Strach znowu ogarnął mię skryty;
Duch zamarł, a serce szepcąc po kryjomu,
Stukało jak dzwonek rozbity.

Przy słupie koń czmychnął — zjeżyła się grzywa
Na drodze, pod płachtą powiewną,

Pokusa, Ofiara, Trup,
Miłosierdzie

¹²sumiot — zaspą; kupa śniegu nawianego (zmicionego) przez wiatr.

¹³z powrotem — dziś: z powrotem.

Pod warstwą sumiotu — kobieta nieżywa,
Skostniała, bezwładna jak drewno.

Strząsnąłem płat śniegu na białej jej szacie,
I trupa wywlokłem na drogę;
Otarłem śnieg z lica — to była... ach! bracie
Daj czarę, dokończyć nie mogę —

Trzy gwiazdki

GAWĘDA GMINNA

I

— Obdarzcie dziada, co pod waszą chatą!
Dajcie mi chleba, o więcej nie pytam;
Bóg was nagrodi, a ja biedny za to
Z mojej książeczki rozdział wam przeczytam.
— O! toś uczony, gdy nosisz księgi,
Znaczno, żeś szlachcic, a więc nie dziwy;
Znaczno po twarzy, żeś zuch był tęgi,
Znaczno po oczach, żeś nieszczęśliwy. —
— At! litościwy człeku, kiedyś to inaczej
Było ze mną — i szczęście, i postawa hoża;
Dziś za młodość, za szczęście — ot ten kij żebraczy!
Cóż robić? chodzę z kijem, dziej się wola boża!
Myślisz, widzę, że noszę książeczki światowe?
Nie, to Ewangeliczka, słowa Chrystusowe!
W niej rozdział po rozdziale przebiegam kolejną¹⁴ —
Są mędrzy! co światowe księgi rozumieją;
Widziałem ja tych mędrców własnymi oczyma,
Świecą — jak zimny kamień, przysypany żarstwą¹⁵,
Ich księgi... mocny Boże!... ach czegoż tam nie ma? —
Cha, cha, cha, tylko prawdy ani na lekarstwo!
Nad niemi mędrzy łamią swe uczone głowy,
Nie wierząc w innych ludzi doświadczenie stare;
A chcąc wszystko wyłożyć przez rozum książkowy,
Tylko serca swe suszą, tylko tracą wiarę.
Ejże! źle im bez serca, ich oschła nauka
Sama im wykazuje swą lichotę biedną;
Czuje mędrzec ból w sercu i w głowę swą puka, —
Ej panie! głowa... serce... to nie wszystko jedno!

Żebrak, Książka, Rozum,
Serce, Wiedza, Wiara

II

Ot ja powiem o sobie — służyłem mospanie —
W zacnym domu — tak sobie, służyłem z nałogu,
Choć była własna chatka, a w niej dzięki Bogu,
Na szlacheckie starcowi wyżywienie stanie¹⁶. —
Miałem wtedy trzech synów i sam byłem krzepki,
Bywało my we czterech choć czarta podążym,

¹⁴koleją — tu: po kolei, kolejno.

¹⁵żarstwa (daw.) — piasek gruboziarnisty.

¹⁶stanie (daw.) — tu: starczy.

Najmłodszy z nich, chłopczyka już miał u kolebki,
Najstarszy — był zaścianku naszego chorążym.
Przyszła wojna ze Szwedem... krótka szlachcie rada,
Już nie siedzieć za piecem, nie pilnować pola,
Przyszła więc od hetmana — wola czy niewola,
Siadaj na koń kto szlachcic i kto szablą włada.
«Ot jedźcie synki» — rzekłem, wywiodłem za wrota
I pobłogosławiłem, — padli na kolana,
Potem siedli na konie i ruszyli kłusa,
Zapłakałem ukradkiem, żem stary sierota,
Zmówiłem pięć pacierzy do Pana Jezusa,
I poszedłem na służbę do dawnego pana. —

III

Mój pan, młodszy ode mnie, ciągle czytał księgi,
I miał głowę nabitą mądrością niemiecką,
Ale umiał szanować stare niedołęgi;
Ja mu bywało bajam, on słucha jak dziecko,
Słucha, lecz czasem mówi: «ja temu nie wierzę —
Bo w księgach nie tak stoi». — Ot dziwak uczony!
Pomawiali go ludzie, że trzymał z masony,
Lecz to fałsz, sam widziałem jak mówił pacierze. —

Dobrze mi było, dość chleba i czasu,
Niekiedy panu stare rzeczy plotę,
Czasem kufłową podzielał ochotę,
Najczęściej idę ze strzelbą do lasu.
Bywało sobie w wieczorniej godzinie,
Mówiąc koronkę usiadam na dworze;
Liczę Zdrowaśki, patrząc na zorze, —
Ni stąd ni zowąd i łza mi popłynie!

A była u mnie ta przywyczka marna
Żem trzy gwiazdeczki polubił z zapałem;
Małutkie gwiazdki, jak... makowe ziarna,
Ja tylko jeden znaleźć je umiałem,
Jam je odróżniał z innych gwiazdek grona,
Drżałem, gdy która nie dość jasno świeci.
Ponadawałem im synów imiona,
Wierząc, że one to gwiazdki mych dzieci.
Tak się to w serce wrosło, wkorzeniło;
Że gdy pochmurna albo mglista pora
I moich gwiazdek nie ujrzę z wieczora, —
Cóż mi na duszy tęskno i niemiło.

IV

Pan był tęgi myśliwy; raz — było to w maju,
Gdzie przed świtem, — z strzelbami poszliśmy do gaju
Bić cietrzewie na tokach: przybyliśmy wcześniej,
Siedliśmy w naszych budach, — wszystko było we śnie.
Czasem chruściel chrapliwy ozwał się gdzie z błota,
Czasem wietrzyk zawieje, słowik zaszczębiota. —

Tak cicho! ani szasnie — tak pięknie w tej dobie,
Żem niewolnie znak krzyża położył na sobie
I począł mówić pacierz strzelisty, głęboki,
Spuściłem kurek strzelby na pierwszym odwodzie

I czekając cietrzewi, patrzałem w obłoki,
Jak zawsze na trzy gwiazdki — te były na wschodzie.
Igrały ze mną starym, błysną, to przygasną,
To zapłyną obłokiem, to zaświecą jasno,
Czysto dziatki swawolne...

 Ot razem coś mignie,
Coś jak sznurek ognisty na niebie przeleci,
Spojrzałem... dreszcz mię przeszedł... i krew w żyłach stygnie —
Spadły trzy gwiazdki moje... gwiazdki moich dzieci!!...
Począłem płakać głośno, sam nie wiedząc za czym,
Począłem *Anioł Pański* — aż Pan krzyknął w gniewie:
«Czego tam Janie chlipiesz? popłoszysz cietrzewie,
Z twojej łaski zwierzyny w oczy nie obaczym!»
«Ej Panie — powiedziałem — mnie nie do zwierzyny,
Ot się trzy małe gwiazdy stoczyły z niebiosów»; —
— «To i cóż?» — «Ach te gwiazdy! to były me syny!
To gwiazdy moich synów, światełka ich losów!» —
— «Skądże to wzięłeś?» — «Hola! wszakże mówią ludzie,
Że każdy człek na niebie ma swą gwiazdkę własną;
Że jój bystra zrzeniczka pogląda z daleka,
I strzela promykami tak ciemno lub jasno,
Jak jasna albo ciemna dola jój człowieka. —
Że gwiazdy tych, co idą szczęśliwą koleją,
Piękną iskrą na siném niebie płomienieją,
Ot jak ta co pan widzisz!... co się w lewo żarzy...
A te gwiazdy drobnutki — to gwiazdy nędzarzy,
Tleją... at! jak dogarek lampy na pogrzebie. —
I mówią: że gdy człowiek snem śmiertelnym zaśnie,
Wtenczas i gwiazda jego stoczy się po niebie.
Błyśnie wężykiem... i zgaśnie.
Oj dożyłem na starość! — Widziałem w téj chwili
Jak gwiazdy moich dzieci zgasły na błękiecie,
Ejże biedne me syny! — już mi nie wrócicie...
Gdzieś was na cudzej ziemi wrogowie zabili!»

Gwiazda, Wierzenia

V

Pan począł śmiać się ze mnie: — «Ech! jesteś dziwakiem,
Wstydz się wierzyć w te duby, co plecie prostota!
Człek swoim, gwiazda swoim postępuje szlakiem,
I losami ludzkimi nic się nie kłopotą. —
Każda gwiazda na niebie, co ją wzrok doścignie,
To planeta lub słońce, przysłonione mgielką,
A to co widzisz czasem — jak przeleci, mignie,
To po prostu meteor — lub błędne światełko. —
To fosfor albo gazy — próżno głupcy bredzą,
Gwiazdy o twoich synach... nic a nic nie wiedzą». —
I począł dalej mówić, tłumaczyć na nowo,
Po mądrymu, z łacińska, fizykę książkową,
Chciałem wierzyć i umysł pocieszyć stroskany,
Lecz gdzie tam! lza jak na złość po oczach się kręci,
Mądre słowa, to prawda — lecz jak groch do ściany,
Nie przyłgnęły do serca, ani do pamięci.
Smutnie kiwnąłem głową i westchnąłem z cicha,
Wtém szast!! cietrzew przyleciał — tak blisko aż miło...

Złożyłem się — palnąłem — ej pudło u licha!
Oko łzami zabiegło i cel prześlepiło!... —

VI

Upłynął miesiąc — drugi — aż oto —
(Czyż mi téj chwili dożyć potrzeba?)
Wyszło na prawdę, co ludzie plotą
O upadaniu gwiazd z nieba!...
Do pana przysły listy z obozu,
I on o synach wieść mi udziela,
Że raz na czatach wszyscy trzej razem
Wpadli w zasadzkę nieprzyjaciela
I poginęli kulą, żelazem, —
A poginęli jak raz w téj porze,
Kiedyśmy z rana byli na tokach,
Gdym widział gwiazdy zgasłe w obłokach,
A pan rozprawiał o meteorze!!...

VII

Ot zapłakałem, potrząsłem czołem,
Oddałem chatę moją rodzinie,
Ewangeliczkę i torbę wziąłem,
I ruszam sobie po żebraniu. —
Z wioski do wioski, z dwora do dwora,
Wędruję sobie w słotę i śpiekę,
A gdy uczuję, że umrzeć pora,
W rodzinne strony znów się powlekę.

VIII

Lecz już was nudzi, co stary gada,
Więc Ewangelię czytać wam będę;
A wy czém łaska obdarzcie dziada
I za czytanie, i za gawędę, —
Grosz na tabakę, suchar dziadowski,
Dość tego na mój zapas podróżny. —
Starzec przeczytał, dostał jałmużny,
I poszedł z Bogiem do drugiej wioski.

31 marca 1846

*Dyferencja*¹⁷

GAWĘDA ZAŚCIANKOWA

I

Starzy szlachta tam pod miedzą
Na naradzie ważnej siedzą,
A wokoło młodzież wrząca,

¹⁷*dyferencja* (z łac.) — różnica, różnica zdań; tu: sprawa sporna.

Tysiąc gniewnych słów wytrąca, —
 Lud się na dwie strony dzieli,
 Błyszczą ostrza karabeli.
 Pan komornik z sznurem stawa¹⁸;
 Woźny wznosi papier w górę,
 Słowem jakaś tu rozprawa,
 I *de hajda*¹⁹ — i *de jure*²⁰.
 At, mospanie, któż i kiedy
 Przywileje szlachty zaćmi?
 To jest zatarg między braćmi
 Przy podziale swojej schedy²¹.
 A u szlachty takie chucie:
 Że gdzie sprawa, tam i wrzawa,
 A gdzie wrzawa, tam i bitwa,
 Potém kończą na statucie,
 Potém kielich i modlitwa. —
 Szlachcic poczciw — bo ma duszę,
 A wrzaskliwy — bo szlachetny,
 Urodzony — nie sławetny,
 I nie straszne mu ratusze!
 Process w sądzie — to nie boli,
 A zabawka niezła wcale; —
 Więc brat z bratem przy podziale
 Zabijacko się warcholi. —
 Ich się ojcu niegdyś szczęści,
 Dość zostawił dla nich mienia,
 Co dziś dzielą na dwie części,
 Wedle Boga i sumienia. —
 Dzielą słusznie jak wystarczy,
 I grosiwo, i spiżarnię,
 I oborę, i owczarnię,
 I nabytek gospodarczy. —
 Potém z obu stron namowy,
 Pan komornik przez zagony
 Ciągnie sznurem na dwie strony
 I wydziela dwie połowy. —
 Zabił wiechę strojną w liście,
 Wsunął cérkiel za popręgę²²
 I zawołał zamasyście:
 — «No, skończyliśmy mitręgę²³!
 Waść sądowy *jenerale*²⁴,
 Mości strony i starszyzna!
 Niech mi teraz każdy przyzna,
 Żem wydzielił doskonale. —
 Ot jak z boru do sosenki
 Idzie ścianką ta drożyna,
 Stefanowe z prawej ręki,
 A co z lewej — to Marcina,
 A zaś młynek i zatoka
 Służą obu jednostajnie. —

Szlachcic, Obyczaje

¹⁸*stawa* — dziś popr. forma 3.os.łp: staje.

¹⁹*hajda* (z ukr.) — okrzyk popędzający, zagrzewający do ruszenia w drogę, do ataku itp.

²⁰*de jure* (łac.) — z prawa; według prawa.

²¹*scheda* — spadek.

²²*popręga* — pasek noszony na wierzchnim ubraniu.

²³*mitręga* — trud.

²⁴*jeneral* — tak zwano woźnych; [*jeneral*: dziś: *generał*; red. WL]. [przypis autorski]

Równe schedy jak dwa oka,
Nawet pręta²⁵ nikt nie stracił,
Mierzę słusznie, nieprzedajnie,
Bo mię żaden nie zapłacił,
Nie skaptował, nie przyodziął, —
Ot i sprawa, i rozprawa!
Pytam trzykroć wedle prawa:
Czyli zgoda na mój podział?»

Stefan krzyknął: «Nie masz zgody!
Bo mi krzywda w oczy kole, —
U mnie piasek — a tu pole,
Że choć zaraz sięj ogrody!
Mórg²⁶ pod lasem... tak daleko...
Co ja zrobię z tym kawałkiem?
Wezmę raczej mórg nad rzeką,
I zatoka do mnie całkiem!...»

— «O!! zatoka za głęboka! —
Krzyknął Marcin — Panie bracie!
Wcześniej siatkę zapuszczacie,
Nie dam ryby ani oka!
Mórg mój, Mości Dobrodzieje,
Co nad rzeczką, tam pod drogą.
Nie pytając u nikogo
Sam zaorzę i zasieję.
Bo pomiarem...»
— «Co mi pomiar?
Kto się krzywdzić mię ośmieli,
W klindze mojej karabeli,
Słusznej kary znajdzie domiar». —
— «Panie woźny!...»
— «Woźny płazem!
A mierniczy — w łeb żelazem!
Nié ma pana dla Stefana —
Zaraz wszystkich stąd wypłoszę!» —
— «Morg nad rzeką i toń rybna,
Moje!...»
— «Moje, rzecz niechybna!...»
— «Ja zasieję.»
— «A ja skoszę!» —
— «No bratuniu to za śmiało!
A czy znasz ty moją rękę?»
— «A czy znasz ty świszczypało
Moją szablę damascenkę?»
— «Za mną szlachta!»
— «Bij kto sprzyja!...»
Szlachta w dwie się strony ściska,
Walka w zabój... aż krew tryska...
Pan komornik wiechą zwija,
Woźny pozwem broni duszę,
Papier, wiecha, w zawierusze
Popękały się od kija. —

²⁵pręt — tu: daw. miara, wynosząca 12–15 stóp, tj. ok. 4 m.

²⁶mórg — morga (z niem.: *morgen*: ranek), używane spolszczenie: jutrzyna; daw. jednostka powierzchni rolnej, początkowo oznaczała obszar, jaki jeden człowiek może zaorać (zasiać, skosić itd.) jednym zaprzęgiem w ciągu jednego dnia roboczego, czyli od rana do południa); na terenach daw. Rzeczypospolitej wynosiła 0,5–0,6 hektara (ok. 500 m²).

Aż skrwawiona, zapocona,
Porąbana, zadyszana,
Ta i owa padła strona,
Wypoczywać na murawie;
Jeszcze w jęku i we wrzawie
Słysząc głosy: — «To Stefana...»
— «To Marcina... mórg przy drodze...»
— «Mórg nad rzeką i zatoką...»
— «I okopię, i ogrodzę...»
— «Nie doczekasz! nie pozwolę,
Będę bronić moje pole,
Jak żrzenicę mego oka!»
— «Nie o pole, nie o szkodę,
Lecz tu idzie o bezprawie».
— «A ja mówię i dowiodę,
Że na swoim rzecz postawię».
— «Ciężko skarzę upór bratni...»
— «Wara leżć mi w moją grzędę!...»
— «Krwia słuszności bronić będę,
Do kropelki, do ostatniój!»

II

— «Cyt mi *szersznie!*²⁷ — tfu do kata! —
Huknął stary pan Ambroży. —
Taki rankor²⁸ brat na brata!
Mospanowie, to gniew Boży!
Bić się z bratem jakby z wrogiem!
Jakiem okiem, jakim czołem,
Staniesz jutro przed kościołem,
A po jutrze i przed Bogiem?
Uściśnijcie mi się szczerze,
I wypijmy pojednanie, —
Jutro spowiedź!...»
— «O mospanie!
A zatokę kto zabierze?»
— «Nie chcę morga, co pod lasem!»
— «Nie dam morga, co przy drodze!»
— «No uciszcie się z hałasem,
Ja wam całą rzecz pogodzę».
— «A to jaki śmiałek groźny,
Medyjację²⁹ swoją wnosil!»
— «Sza panowie! — krzyknął woźny —
Pan Ambroży o głos prosi!»

Więc Ambroży siadł na miedzy,
Brzęknął czarą po butelce:
— «Bracia szlachta i koledzy,
Mościwi wielce a wielce!
Za zatokę i za pole,
Będzie zawsze wrzawa sroga,
Będą skargi i zatargi,

²⁷*szersznie* — Szlachtę zaściankową na Litwie zwano, w pogardliwym wyrazie *szerszniami*; ta nazwa pochodzi od barwy mundurów wojskowych Radziwiłłowskich, która była żółta z czarnym. [przypis autorski]

²⁸*rankor* — wściekłość, uraza, gniew; także neutralnie: zapal.

²⁹*medyacja* — pośrednictwo.

I processa, i swawole,
I obraza Pana Boga;
Bracia zniszczą się ze szczeniem,
Przez rankory i rozpusty;
Będą dzieciom testamentem
Przekazywać process pusty;
Na braterskich karkach — szpetnie
Czynić próbę szabel hartu,
Mazać herb swój nieszlachetnie,
I oddawać duszę czartu! —

By więc zetrzeć plamę z czoła.
Zmazać karę nieochybną³⁰,
Radzę oddać do kościoła
Oba morgi i toń rybną.
Za tę skruchę Pan Bóg — jużci
Grzech dzisiejszy wam odpuści,
I ofiarę przyjmie wdzięcznie
Za zgładzenie tych bezpraw, —
A ksiądz proboszcz — comiesięcznie
Za was świętą mszą odprawi. —
Bóg okryje swém ramieniem
Tarczę herbu starożytną,
Wasze domy z pokoleniem,
Pomyślnością wam zakwitną. —
No! czy zgoda?»
— «Mądra rada —
Już inaczej nie wypada;
Oba morgi niepodzielne,
I zatoka koło młyna,
Ni Stefana, ni Marcina,
Ale odtąd już — kościelne.
Niech pan woźny tu posiedzi,
I dokument spisze żywo —
Jutro idziem do spowiedzi
Z tą pobożną donatywą». —
— «A salaria³¹?»
— «To nie minie,
To proboszcza rzecz nie nasza, —
A za cięcia od pałasza,
Damyć żyta po ośminie».
— «Zgoda! — krzyknął woźny żwawie —
Teraz kielich do roboty!»
*Dictum*³², *factum*³³, i po sprawie,
Wykonano co do joty. —

III

Oto sto lat już się zaczęła,
Jak braterskie kości społem
Gniją w ziemi pod kościołem,
A mogiły aniznaczno. —

³⁰*nieochybny* — nieuchronny.

³¹*salaria* (z łac.) — zapłata, żołd, wynagrodzenie.

³²*dictum* (łac.) — powiedzenie, polecenie, rozkaz.

³³*factum* (łac.) — czyn, dzieło, postępowanie, fakt.

Ale ród ich gęsty w Litwie,
I poczciwy, i zamożny;
Bo co miesiąc głos pobożny
W mszalnej wzmienia ich modlitwie.
A na morgach w pszennym plonie,
Pleban piękne żął owoce,
Stawił kopy na zagonie,
Łowił rybkę na zatoce...
Teraz słyszę, inne dzieje, —
Ktoś już inny morgi trzyma,
I pszeniczkę inny sieje,
I za zmarłych mszy już nie ma.
Słyszał nawet dzwonnik głuchy
Spod grobowca u parkana,
Jakieś krzyki i rozruchy —
Spór Marcina i Stefana.

5 października 1846

O moim starym domku

GAWĘDA

Ich sehe des Dorfes Weiden,
Des Wiesenbaches Rand,
Wo ich die ersten Freuden
Den ersten Schmerz empfand³⁴.

Matisson.

I

Ej za górą, za wysoką,
Stare dęby z lewej strony —
Za dębami bawi oko,
Nadniemeński brzeg zielony. —
Z prawej strony bagno szlakiem, —
Na bagnisku wierzba wzrasta —
A na piasku, nad chrustniakiem
Szumi sośnina kolczasta.
W parkanową wjedź ulicę —
Stary domek w ziemię gnie się —
Krzywe ściany, a na strzesie
Mchem zakwitły już dranice³⁵,
Widać niebo z drugiej strony
Szczербinami między dranic —
To mój domek pochylony,
Lecz nie oddałbym go za nic.
Tu ostrokoł tuż przy ganku,
Do ogródka mego wnijście³⁶ —

³⁴*Ich sehe des Dorfes Weiden, Des Wiesenbaches Rand, Wo ich die ersten Freuden Den ersten Schmerz empfand* (niem.) — Widzę wiejskie pastwiska, obrzeża Weisenbach, gdzie doznałem pierwszych radości i pierwszego bólu; tłum. WL.

³⁵*dranice* — drewniane deseczki służące do pokrycia dachu, wykonywane ręcznie z drewna drzew iglastych.

³⁶*wnijście* (daw.) — wejście.

A w ogródku, gdyby³⁷ w wianku,
Bzy niewielkie, gęstoliście. —
Pod oknami mych rozwalin
Pstrzeją ziółka i kwiatuszki,
A od kwiatów idą dróżki
Do agrestu i do malin. —
Przez ostrokół widzisz pole,
Lub jak z dala Niemen płynie,
A przy gęstym ostrokole
Ul pochyły na darninie. —
To mój ogród — wszystko moje —
Choć ubogo w nim i dziko,
Sam w nim chodzę, piszę, roję,
Kopię rydlem i motyką, —
Domek — ogród — wszystko u mnie,
Jakże rzewnie, jak wesoło!
Jak uroczo, i jak dumnie
Stąd poglądam naokoło,
Czy to patrzę po płaszczyźnie,
Czy na łąki, na ostrowy,
Czy się chciwe oko wśliźnie
Między ciemny bór sosnowy; —
Czy to puścić wzrok po Niemnie
Jak rybaka z jego łódką,
Jak stąd pięknie, jak przyjemnie,
Bujać okiem wokolutko!
Mój horyzont — to jak sala —
A te lasy, to ustronie,
Te rybackie chaty z dala,
To jak sprzęty w mym salonie.
A tam w górze po lazurze
Pływa sobie chmur ułomek —
O! gdy zbierze się na burzę,
Nie wytrzyma stary domek!
Już gdy burza, zawierucha,
Mało służy dach ochrończy³⁸;
Już przez pułap deszcz mi plucha,
A przez ściany wiatr się sączy.

II

Stuka, puka topor w lesie,
Echo wstrząsa cisz gajową;
I mnie wieść żałosną niesie,
Że mieć będę chatę nową.
Dach nad dawną moją chatą
Ręka cieśli w próchno zwali,
I że wkrótce, w przyszłe lato,
Będę mieszkać okazalój. —
Ach! gdy runą z tą starzyzną
Każda izba, każdy kątek,
Gdzież podzienną się³⁹ — wyślizną
Tyle wspomnień i pamiątek?

³⁷gdyby — tu: jakby, niby.

³⁸ochrończy — dziś: ochronny.

³⁹podzienną się (gw.) — dziś popr.: podzięją się.

Czy bywało serce bije
Uniesieniem, smutkiem, strachem,
Mnie najchętniej, gdy się skryję,
Pod zakwitłym moim dachem.
Czy bywało radość wchodzi —
Ściany echem się odezwą,
Czy to boleść — znieść ją słodziej,
Tu i płakać było rzeźwo. —

Oto przyzba, oto ganek —
Stąd słuchamy, gdy z pobliska
Nadniemeński wychowanek,
Słowik świętą piosnkę tryska;
Czasem tęskną myśl mi poda,
Czasem rzewność tak głęboka,
Ani ujrzysz, gdy ci z oka
Łzy poleją się jak woda.
Raz... pamiętam... zachwycenie
Z rzewnym smutkiem serce burzy...
O! jak błogie i westchnienie,
Gdy je druga pierś powtórzy!

Ot mój pokój, mój różowy,
Malowany w kolor cegły, —
Och! wokoło biednej głowy
Jakież myśli tu przebiegły!
Ot na ścianie wieniec żyta
Pamięć żniwa i dożynek. —
Oto sofa pyłem kryta —
Mój po pracy wypoczynek —
Ot mój stolik, tron potęgi,
Tam szpargałów leżą roje —
A to szafa — a w niej księgi —
Zguba moja, szczęście moje!
A nad stołem, tam, wysoko —
Buja nitka pajęczyny.
W nią wlepiłem moje oko,
W lube dumań mych godziny.
W nią patrzałem, gdyby w tęczę,
Gdy na czole ciężar czułem
Lub gdy myśli pasmo snułem,
Wątle, słabe jak pajęczne.
Oto komin — druh wesoły,
Tu wchodziły cygar dymy,
Tum fajczane trząś⁴⁰ popioły,
Tu paliłem moje rymy. —

A ot druga izba w parze:
Lubo⁴¹ nie ma w niej przestworu,
Tu bywało co wieczoru,
Chodzę sobie i coś gwarzę.
Tu bywało, gdym znużony,
Słodkie wczasu⁴² mam godziny,
W uściśnieniu lubej żony,
Lub w pieszczotach mej dzieciny.
Tu kobierzec w kraśne⁴³ kwiaty,

⁴⁰tum (...) trząśł — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: tu trząłem.

⁴¹lubo (daw.) — choć, chociaż.

⁴²wczas (daw.) — odpoczynek.

⁴³kraśny — piękny, kolorowy.

Po kanapie rozpostarte,
Tutaj stolik do herbaty,
A na ścianach — Bonaparte.
O lubilem w téj izdebce,
W gwarze gości tchnąć weselem,
A najbardziej gdy się szepce
Z ukochanym przyjacielem. —
Oto pokój mój do wczasu!
Łoże twardsze niżli⁴⁴ cegły —
Stąd daleko od hałasu,
Tędy moje sny przebiegły.
Czasem w lubych mar osnowie,
Czasem mara myśl przelękla,
Ot węzłowie⁴⁵ — w to węzłowie,
Ej nie jedna łza zasiękla⁴⁶!

III

Chatko! ściany twoje stoją,
Lecz cię wkrótce proch zagrzebie
Jaż przyrosłem tak do ciebie,
Ty tak wzrosłaś — w duszę moją!
Wkrótce wnijdę w nowy kątek,
Obcy sercu i pamięci —
Nic z mych wrażeń, nic z pamiątek,
Nowej strzechy nie uświęci. —
Tam przeniosę me cygaro,
I mój stolik, i węzłowie;
Łacno wznowić chatkę starą,
Lecz już duszy nie odnowię.
Szukać wrażeń już nie sposób
Zardzawiałemi oczyma;
A w tym świecie, wśród tych osób,
Już pamiątek dla mnie nie ma. —
Już widoki z okien nowe:
Niemna okiem nie pogonię,
Lasów k'sobie nie przyzowę⁴⁷,
Bo te będą w innej stronie.
I mój ogród... precz te żale!
Już minęła młodość mglista. —
Cóż po sercu? po zapale?
Trzeba żyć już jak statysta...
Było... przeszło... cóż rozpacze?
Daj waletę⁴⁸ życiu temu!...
Chwilka... chwilka... niech zapłacę,
Niechaj westchnę po staremu!

15 lutego 1847

Dom, Przemijanie

⁴⁴niżli — dziś popr.: niż a. niżli.

⁴⁵węzłowie — dziś: wezłowie; szczytowa część łóżka.

⁴⁶zasiękla — dziś popr.: wsiąkla.

⁴⁷przyzowę — dziś popr.: przyzwę.

⁴⁸waleta — utwór poetycki o charakterze elegijnym, wyrażający żal z powodu rozstania się z bliskimi osobami, domem czy krajem rodzinnym; z łac. *vale*: pozdrowienie przy pożegnaniu (bądź zdrów, żegnaj).

Kradzione

PRZYPOWIEŚĆ SZLACHECKA. PODSŁUCHANO

— W ręce⁴⁹ aspana⁵⁰, Panie Jakubie,
Mówisz: *kradzione lepsze* i chcesz tego dowieść;
Ja sobie rozmaite przypowieści lubię,
Powień aspanu przypowieść:

W samym końcu zaścianku, pilnując swój niwy,
Żył sobie szlachcic poczciwy, —
A miał syna wyrostka z wąsem wyżej nosa,
Chłopiec dobre miał serce, ale w głowie za to
Okropnie było pstrokato,
Zwyczajnie jak u młokosa.

A tutaj mój mospanie, obok ich stodoły
Ciągnął się wygon sąsiada,
Na którym pasły się stada,
Konie, owieczki i woły.

— Czy wiecie co, tatulu (tak mówił raz młody),
Fraszki to — praca i cnota,

U nas panie poczciwość, trudy, niewygody,
A w domu wieczna hołota⁵¹;

Czy to Pan Bóg uważa⁵², że ludziska giną,
Poczciwym nie da talarka,

Dla jednego pomyślność odmierza ośminą⁵³,
Drugiemu liczy na ziarnka.

Na przykład choćby u nas: — ot idą zapusty,
A w domu ni to, ni owo,

Hola, jakby to dobrze, by na Czwartek Tłusty
Utuszyć pieczeń wołową!

— A skądże weźmiesz wołu?

— Czy to wielka sztuka,

Niby to dostać nie mozem,
Chodzą woły sąsiada — po gardlisku nożem,
Niech potem sąsiad poszuka. —

— Cóż to! — zawołał ojciec — to kradzież wyraźnie,
To jakaś sztuka zbójcka;

A siódme przykazanie? a sumienie? — błaznie,
A nasza wiara szlachecka?...

— At myśleć, co się godzi, a co się nie godzi,
Za cóż my biedni i głodni?

Nas jeden wół przeżywi przez kilka tygodni,
Czy to po ludziach nie chodzi? —

Na takie argumentum ojciec mruknął z cicha:

— Cóż robić? szatan cię uczy,
Ukradnięm jutro wołu — lecz pomnij do licha,
Nigdy kradzione nie tuczy!

⁴⁹*w ręce czyjeś* — formuła ofiarowania, dedykacji, także toastu.

⁵⁰*aspan* — skrócona, potoczna forma zwrotu grzecznościowego.

⁵¹*hołota* — gołota; bieda.

⁵²*uważać* — tu: zwracać uwagę na coś.

⁵³*ośmina* — daw. miara objętości (także: *achtel*; *korzec*), używana np. do odmierzania zboża; równa 32 garncom (1 garniec w XIX w. był równy 4 litrom).

Wieczorem stary ojciec poszedł do sąsiada,
 Cichaczem kupił wołu, napił się borysza⁵⁴;
 Nazajutrz bierze syna, niby się podkrada,
 I z wołem... het! do zacisza.
 Zaraz nożem po gardle, nieszczęsnego byka
 Rozćwiartowali w stodole,
 I jak słowo powiedzieć⁵⁵, już u czynszownika⁵⁶
 Wołowa pieczeń na stole.
 — Wiesz co teraz, mój synku? — odmierzym się w pasie,
 Zjadając mięsko tak cudnie,
 Będziem wiedzieć Mospanie, po jakim czasie,
 Kto z nas utyje? kto schudnie? —
 Zmierzyli się; — i każdy na swojej poprędze⁵⁷
 Zaznaczył kreskę czerwoną.
 — Co to gadać tatulu, schudzeni przez nędzę,
 Teraz utuczym się pono⁵⁸! —
 Przez całe trzy tygodnie gody⁵⁹ u szlachcica,
 Co dzień przysmaczek od wołu:
 Dzisiaj rura do barszczu, jutro polędwica,
 Po jutrze pieczeń u stołu.
 A tu rozruch w zaścianku, sąsiad niby jęczy,
 Niby to szuka wołu, niby ludzi zowie,
 Syn dręczy się obawą jak duch potępieńczy,
 Już mu i jadło nie w głowie;
 Czy kto skrzywnie we wrotach — on w nocy i we dnie
 Marzy o przyjściu sąsiada;
 W obiedzie... strach, zgryzota, co chwila poblednie,
 A ojciec smaczno zajada.
 Syn był młody i zdrowy, jak dębina krzepka;
 Ojca wiek zniszczył i znoje;
 Lecz kiedy zjedli wołu — syn wysechł jak szczepka,
 A ojciec utył we dwoje.
 — A co błźnie! (rzekł stary) pamiętaj przysłowie:
 Że *maleparta*⁶⁰ do czarta,
 Ja zakupiłem wołu, — toć mi szło na zdrowie,
 Ty kradnąc schudłeś na charta. —

*

— A cóż panie Jakubie, jak przypowieść zda się?
 — Moralna! sens na wierzchu jakby gwiazda świeci.
 — Ja umiem jeszcze lepsze — a w swobodnym czasie
 Więcej opowiem waszeci. —

12 marca 1849

⁵⁴*borysz* — podarek pieniężny lub poczęstunek przy sprzedaży albo kupnie; także: *litkup*.

⁵⁵*jak słowo powiedzieć* — szybko i łatwo.

⁵⁶*czynszownik* — osoba niebędąca właścicielem, ale dzierżawiąca ziemię za czynsz.

⁵⁷*popręga* — pasek noszony na wierzchnim ubraniu.

⁵⁸*pono* — podobno, prawdopodobnie.

⁵⁹*gody* — święto.

⁶⁰*maleparta* — właśc. *male parta* (łac.): źle nabyte; część łac. przysłowia: *male parta male dilabuntur*, czyli: źle nabyte marnieje; pol. popularne porzekadło: male parta do czarta.

Bywało!

GAWĘDA Z SAMYM SOBĄ. URYWEK

Ej oddałbym, oddał i duszę, i ciało,
Gdyby się tak rażno jak dawniej hulało!
Ej dawniej lubilem, gdy bratnio i szczerze,
Zimowym wieczorkiem gromadka się zbierze,
I na niej uradzą z chychotem i krzykiem,
Daleko... daleko pojechać kulikiem —
Rząd sanek po drodze jak wichur ucieka
I słyhać gwar dzwonek z daleka, z daleka...
A rumak, co leci nie znając zawodu,
Gdy stuknie podkową... aż skra tryśnie z lodu,
A droga po śniegu utarta i gładka,
A księżyc zza chmurki patrząc z ukradka⁶¹
Na nasze zabawy, na nasze tu życie, —
Puszcza się kuligiem po ciemnym błękiecie.
Ja wiozę, bywało, i strzegę, i tulę
Milutką istotę, com kochał tak czule,
Ej słodkoż to jechać, gdy szczęście me przy mnie,
Jest kogo utulić na wietrze, na zimnie,
I gwarzyć, i marzyć, i prosić u Boga,
Ażeby najdłużej przewlekła się droga.

Wiatr ciepły nas kąpie, a zorza choć blednie,
Od gwiazdek, od śniegu widniutko jak we dnie,
My lecim i lecim, po górach, po błoni,
Nasz kulig szeleszcze⁶², tępoce i dzwoni.
A tam gdzieś w pomroce za milę, czy dalej,
Czy w chatach wieczorne luczycwo się pali?
Czy gwiazdka błyszcząca? czy wilk okiem mruży?
Czy światło gościnne, cel naszej podróży?
Małutka iskierka, to błysnie, to znika,
Hej prosto na ogień skierować kulika!
O coraz ognistsze zwiększają się kréski,
To blaski od okien, to dworek litewski.
Gospodarz nim zaśnie, nim światło zagaśnie,
Hej żywo przed ganek zajedziem hałaśnie!
Drużyna drużynę serdecznie spotyka,
A gwaruż tam gwaru! bo radzi z kulika,
A śmiechuż tam śmiechu! a szeptów do ucha!...
Kominiek przyjaźnem ogniskiem wybucha,
Wieczera na stole, od końca do końca —
Złocieją rzędami kielichy jak słońca...

Wypiwszy, spożywszy z bożego coś daru,
Na nowo ochota do śmiechów, do gwaru,
Pustota i figle krzyżują się wkoło,
Po prostu, niewinnie, serdecznie, wesoło,
U starców od ruchu orzeźwi się łono,
Dziewicom jagody⁶³ różami zapłoną,
Ich oczki strzelają niewinnie, lecz śmiało,
A młodzież, och młodzież! — już serce stopniało.

⁶¹z ukradka — dziś: ukradkiem.

⁶²szeleszcze — dziś: szeleści.

⁶³jagoda (daw.) — policzek.

Zabawa, Młodość,
Wspomnienia, Marzenie

Ej słodkoż to słodko, oblawszy się potem,
Na wiązce murogu⁶⁴ zasypiać pokotem⁶⁵!
Zasypiać dumając o przeszłej zabawie,
I marzyć toż samo, co było na jawie...
Lubiłem to niegdys — o Boże mój, Boże!
Dlaczegoż, gdy rękę na sercu położę,
Tak bije mi tętno, tak lzy z oczu biega⁶⁶?...
O gdyby choć dzionek wesela dawnego,
Ej hulałbym hulał! daremna podnieto!
Już nie to u ludzi, i w sercu już nie to!
Już kulig na Litwie nudoty⁶⁷ nie zgłuszy,
Już sanki i dzwonki nie starczą dla duszy!

1847

Chodyka

GAWĘDA Z TRADYCJI POLÉSKIEJ

I

Zagrano w trąby i naród ciekawie
Na zamek słucki ciśnie się jak woda —
Oto zasiada na sędziowskiej ławie,
Dziedzic na Słucku, ksiązę wojewoda,
I wedle mocy swoich przywilei⁶⁸,
Zbrojny prawami i łaski, i miecza,
Kmieci i szlachtę sądząc po kolei,
Gromi, uwalnia, karze, zabezpiecza.
Ksiązę daleko od natłoku gości,
Siedzi za stołem, oddzielony kratą,
Tam krzyż i statut oprawny bogato,
Opodal pisarz i pan podstarości —
A w izbie gwarno. —

Sąd

Wtem wpośród hałasu,
Pomimo ciżby i oporu warty,
Wszedł jakiś starzec, znędzniały, odarty⁶⁹,
Z kijem sękatym — jak rozbojnik z lasu.
Strach było patrzeć — pod wielkimi brwiami
Oczy się dziko iskrzyły dziadowi,
Włosy jak mléko, splątane kudłami,
Rysy kościste, ramiona garbate,
Starzec jak błędny wcisnął się za kratę,
Padł... ciężko dycha... ale nic nie mówi.

Ksiązę się cofnął... Pisarz się przestrasza...
Krzyknął i rozsiał strach w całej drużynie —
Pan podstarości jął się do pałasza⁷⁰,
I szepce jakiś pacierz po łacinie:

⁶⁴murog (białorus.) — siano najlepszego gatunku, pochodzące z suchych łąk położonych między polami uprawnymi.

⁶⁵pokotem — jeden obok drugiego rzędem.

⁶⁶biegą — dziś: biegną.

⁶⁷nudoty — nuda, znużenie.

⁶⁸przywilei — dziś D.lm: przywilejów.

⁶⁹odarty — dziś popr.: obdarty.

⁷⁰jąć się do pałasza — chwycić za szablę.

A starzec leży skulony na ziemi,
Głucho coś jęczy i szepce grobowo,
Dycha — jak gdyby pierśmi⁷¹ chrzypiącemi⁷²,
Chciał nabrać siły, by wyrzec choć słowo,
Odetchnął wreszcie⁷³ — spoczął bez przeszkody,
Nabiera głosu, sili się widocznie,
Pełźnie do kolan księcia wojewody,
I płacząc tak mówić pocznie:

II

«Nie bój się! Jaśnie Oświecone Książę⁷⁴,
Ja z twojej wioski, ja tu z niedaleka,
Ja zbójca jestem, ja zabiłem człeka,
Znam⁷⁵, że mą głowę miecz katowski czeka,
Niech się przynajmniej sumienie rozwiąże!!
O, bo to ciężko... tak ciężko... nie wiecie —
Nosić na rękach krew darem⁷⁶ rozlaną,
O! tak to dręczy, tak pali, tak gniecie,
Jak gdyby w piersi żaru nasypano —
Zdaje się dawno — przed trzydziestu laty,
Ale sumienia, — nie przedawnić marnie, —
Zdejmijcie tylko z méj duszy męczarnię,
A głowę sobie oddajcie na katy,
Może toporem odbita od szyje⁷⁷,
Przestanie płonąć od gorących myśli,
Może krew moja krew niewinną zmyje;
Kaźcie mię⁷⁸ skowac⁷⁹, uwięzić najściślej,
Tylko z sumienia rozwiążcie mi pęta —
Bo jak to ciężko, nie daj Panie Boże!» —
«Któż ty snadź⁸⁰ jesteś?» —

«Zwali mię Chodyką,
Rodem z Polesia — w mojej wiosce może
Który ze starych dotąd mię pamięta;
Choć to już dawno na bezludnym borze,
Żyję jak zwierzę⁸¹ ze zwierzyną dziką,
Lecz długo żyje pamiętka zbrodniarzy!!
Może dawniejsze wspominając lata,
Któryś mój sąsiad i dziś jeszcze gwarzy,
O tym Chodyce, co zgładził ze świata
Niewinną duszę!...»

— «Kiedy? jak to było?
Gadaj mi starcze!» —

«Oj, ty jasny książę!
Niemiło przeszłość wspominać, niemiło,
Kiedy się zbrodnia do wspomnień uwiąże.
Odkąd poszedłem na bezludną puszcze,

Zbrodnia, Zbrodniarz,
Sumienie, Cierpienie, Kara

Zbrodnia, Spowiedź

⁷¹*pierśmi* — dziś N.lm: piersiami.

⁷²*chrzypiący* — dziś popr.: chrzypiący.

⁷³*wreszcie* — dziś popr.: wreszcie.

⁷⁴*Jaśnie Oświecone Książę* — daw. rzeczownik *książę* był rodzaju nijakiego.

⁷⁵*znać* (daw.) — tu: wiedzieć.

⁷⁶*darem* — tu: daremnie; niepotrzebnie.

⁷⁷*od szyje* — dziś D.lp: szyi.

⁷⁸*mię* — daw. forma D. i B. zaimka w pozycji nieakcentowanej w zdaniu, analogiczna np. do *cię*.

⁷⁹*skowac* — dziś popr.: skuć.

⁸⁰*snadź* (daw.) — widocznie; tu: przecież.

⁸¹*zwierzę* — dziś popr.: zwierzę (w zapisie uwzględniono regionalną wymowę).

Nie wyjawilem méj zbrodni przed nikim;
Lecz dziś jak w cerkwi, jak przed spowiednikiem,
Wszystko spod serca, a wszystko wyluszcę;
Chciejcie posłuchać, co wyznam otwarcie,
A potem zróbcie, co trzeba, sędziowie,
Dekret śmiertelny napiszcie na karcie,
I dajcie spełnić na zbrodniczej głowie». —

III

«Ja byłem osoczniakiem⁸², miałem chatę w lesie —
Chatka nad *Żyd Jeziorem*, stara i pochyła...
Boże mój! jak to chatkę obaczyć mi chce się,
Czy jeszcze dotąd stoi, czy może już zgniła,
Czy kto inny w niej mieszka — ja grzeszny zabójca!
Nie śmiem do niej się zbliżyć, bo ktokolwiek zoczy⁸³.
Tam miałem młodą żonę i starego ojca,
Bóg ich wie, kto im piasku nasypał na oczy!?
Gdzie na mogiłach leżą — pewno już ich nie ma!
Lat trzydzieści... dla życia starca i kobiety!?
Ot, zdaje się, jak żywo widzę przed oczyma
To jezioro, te mszary, ten las nieprzebyty —
Gdzie niegdys jasnyc panów na obławę wiedziem,
Gdzie ludzie i zwierzęta znali mię po głosie,
Gdzie się nie raz zdarzało borukać⁸⁴ z niedźwiedziem,
Wbijając na sztych odyńce lub wytrapiąc łosie —
Byłem silny jak niedźwiedź, a prędki jak dziecko,
A ochoczy do łowów! — ani dnia, ni nocy.
Ej, drogoż przypląciłem ochotę łowiecką!
Czemuż mi nie dał Pan Bóg przeleżeć w niemocy
Raczej, niż iść na łowy!?!...»

IV

«Raz, było to w zimie —
Pan łowczy mię przywołał, swoim obyczajem,
(A był to człowiek drobny, lecz ramię olbrzymie,
Dobrze władał oszczepem, a lepiej nahajem⁸⁵).
Otoż woła i mówi: »Niech cię Pan Bóg strzeże,
Abyś miał niesprawnością popsuć polowanie —
Dajem tutaj obławę wielkiemu Sapieże,
Jest to hetman litewski — nie żarty mospanie!
Czy masz w twoim obchodzie coś z bujniejszych⁸⁶ zwierzy?« —
— »Są panie dwa kudłacze, przepyszne niedźwiadki« —
»Otoż na przyszłą srodę spraw się jak należy
Wziąć obławę, osoczyć, urządzić połatki⁸⁷,
Bo pan hetman przybędzie, — staraj się a żwawo,
Aby mu się zwierzyzna pod strzał nawinęła;
Ja przybędę mospanie kierować obławą,

⁸²osoczniak — osacznik; przygotowujący obławę podczas polowania.

⁸³zoczyć — zobaczyć.

⁸⁴borukać — dziś popr.: borykać; zmagać.

⁸⁵nahaj — bicz.

⁸⁶bujny — tu: duży, rozrośnięty.

⁸⁷połatka — siedzenie urządzone dla myśliwych w formie ławy (półeczki) między drzewami, służące do zaczajania się na zwierzę (dzika, niedźwiedzia) przywabionego jedzeniem zostawionym na przynętę.

A tymczasem ty będziesz naczelnikiem dzieła.
Masz tymfa⁸⁸ na gorzałkę — i spraw mi się gracko⁸⁹!
Bo inaczej, Chodyko, ty znasz moją rękę!
Ja nie umiem żartować z plecionką kozacką⁹⁰,
Dwieście! choćby sam szatan brał cię na porękę.
Marsz! i spraw się!« (Pan łowczy sam nie bywał w lesie,
Bo miał młodą małżonkę i bał się niedźwiedzi).
Wyszedłem — mając tymfa, ej, pohulać chce się!
Ot powiem szczerą prawdę jakby na spowiedzi:
Trzy dni piłem gorzałkę — przyszedł dzień wskazany,
At, myślę, wszak zwierzyna jakoś się osoczy,
Ale niedźwiedź zrozumiał, że osocznik pijany,
Szedł cichaczem z ostępu, uciekł w żywe oczy. —
Ja milczę — aż we środę — mój Boże jedyny!
Zebrała się obława, zjechały się pany,
I pan hetman litewski, ze swojemi syny⁹¹;
Strojno, dworno, hałaśnic. Mój domek drewniany
Przemienił się na pałac — oświecono wrota.
Jaki dwór! jaka służba zebrała się wcześniej!
Jaka psiarnia doborna! — co srebra, co złota!
To w bajce nie wygadać, ani przyśnić we śnie.
Ruszyli do ostępu — ja wiem, co się święci —
Ale nie zdradzam siebie mężnemi oczyma,
Obława strzela, huk, trąbi bez pamięci,
Pany ziębną w polatkach, a niedźwiedzia nie ma.
Ot i słonko już zaszło — już się zmierzchać bierze⁹²,
Hetman się zniecierpliwił, jakby Bóg wie o co,
Złajał pana łowczego, a zjadłszy wieczerzę,
Kazał zwinąć swój obóz i ruszył przed nocą.
Tutaj dopiero łowczy, korzystając z pory,
Rozkazał mię pochwycić, przywiązać do drzewa, —
Bito mię harapami⁹³, żelaznemi swory⁹⁴. —
Próżno człowiek krwią spłynął, daremnie omdlęwa,
Daremnie stary ojciec po ziemi się tarza,
Daremnie żona płacze... ach ten jęk przewlekły
Ponure, leśne echo słyszy i powtarza,
Ale łowczy nie słyszał — tak był gniewem wściekły».

Alkohol, Pijaństwo, Pokusa

Gniew, Kara, Sługa, Pan,
Władza

V

«Ot na koniec oprawcy zbitego puścili...
Wyrwałem się... tu szatan szepnął mi nad uchem.
Miałem topor za pasem, więc nie tracąc chwili,
Ciąłem w głowę łowczego zamaszny⁹⁵ obuchem,
A potem w piersi ostrzem.....
Padł... krew mu lunęła...
Trysnęła w moje oczy, zalała sukmanę;
Ot jeszcze na odzieży pamięć mego dzieła!

Zemsta, Zbrodnia, Krew,
Szatan

⁸⁸tymf a. tymf — pol. moneta srebrna; od nazwiska Andrzeja Tymfa (właśc. Andreas Tümppe), żyjącego w XVII w., mincerza i zarządcy mennic koronnych za panowania Jana Kazimierza.

⁸⁹gracko — zgrabnie.

⁹⁰plecionka kozacka — nahaj, bicz.

⁹¹ze swojemi syny — dziś popr.: ze swoimi synami.

⁹²brać się — zaczynać; zabierać się za coś.

⁹³harap — bicz z krótkim trzonkiem i długim plecionym rzemieniem, używany głównie na psy myśliwskie.

⁹⁴swor — tu: ćwiek (sworzeń).

⁹⁵zamaszny — dziś popr.: zamaszysty.

Czy widzisz mości książę plamy niezmazane?
 Zbutwiała mi siermięga⁹⁶, choć się raz w rok bierze,
 Straciła swoją barwę od czasu i sloty, —
 A ślady krwi niewinnej... patrzcie, jakby świeże,
 Nie starły się aż dotąd jak pieczęć sromoty!...
 — »Uciekaj!« — ktoś mi szepnął, ujrzałem, że zginę,
 Bo strzelcy obces⁹⁷ do mnie — ja z toporem w dłoni
 Poleciałem do lasu, skryłem się w gęstwinię,
 Ho! w lesie osoczniaka nie każdy dogoni!
 Ukryłem się przed ludźmi, zginąłem bez wieści,
 Żaden mię nie dośledził całe lat trzydzieści,
 Aż dzisiaj dobrowolnie z kryjówki wychodzę.
 Bo fraszka sądy ludzkie — tam w piersiach głęboko
 Gorszy sąd... gdzie sumienie władzę rozpostarło!
 Ząb za ząb trzeba oddać, a oko za oko,
 Skowajcie mię w łańcuchy, osądzcie na gardło⁹⁸,
 Lecz póki kat nadejdzie — poważni sędziowie,
 Raczcie jeszcze posłuchać, radzi czy nieradzi! —
 Jam człowiek nieuczony, roił czasem w głowie,
 Że pokuta i praca moją winę zgładzi.
 Otoż, jam pokutował jak duch tajemniczy,
 Co jęczy w suchej wierzbie i wzdycha do nieba;
 Pracowałem ze łzami, jadłem chleb gorzycy,
 Gdzie tam chleb?! co ja dałbym za kawałek chleba!
 Bo co to kawał chleba w rodzinnym zakątku...
 Co to chata! spokojność! i chleb na wieczerzę?!
 Bez chleba człek zapomniał, że jeszcze nie żwierzę,
 Lecz słuchajcie mię pany, słuchajcie z początku».

Ucieczka, Sumienie, Kara,
 Zbrodniarz

VI

«Darłem się przez gęstwinię, zmykając pogoni:
 Czy wiatr w zlodowaciałe gałęzie zadzwoni,
 Czy śnieg skrzywnie pod nogą, czy zawadzę o co,
 Czy puszczyki na dębach w skrzydła załopocą,
 Mnie się widzi tuż pogoń — pod piersią zdrętwiała
 Sam w sobie niosłem pogoń, bo sumienie gnało.
 Gnała jakaś obawa, jakaś myśl żwierzęca,
 A tutaj wiatr ze śniegiem w gęstwinach się skręca,
 Zawiewa moje ślady — choć odzieża⁹⁹ ciepła,
 Cały skrzepłem¹⁰⁰ od chłodu, tylko myśl nie skrzepła.
 Wreście choć w głowie szumi, choć pod sercem boli,
 Zimny wiatr krew gorącą ostudził powoli —
 Spójrzałem wkoło siebie, wspomniałem o strzesie¹⁰¹,
 Nie pierwszyna¹⁰² strzelcowi zanocować w lesie!
 Patrzę... rozpierzchłe myśli zbieram pomaleńku,
 Jest hubka i krzesiwo, jest siekiera w ręku,
 Jest strzelba za plecami i mieszek borsuczny.
 No, myślę — przez dni kilka nędza nie dokuczy,

Ucieczka

Las

⁹⁶siermięga — strój chłopski z samodzielnie tkanego płótna.

⁹⁷obces — tu: gwałtownie, natarczywie; dziś: obcesem.

⁹⁸na gardło osądzić — skazać na śmierć.

⁹⁹odzieża — dziś popr.: odzież.

¹⁰⁰skrzepnąć — tu: ścierpnąć, zdrętwieć.

¹⁰¹o strzesie — dziś popr.: o strzesze; od *strzecha*: dach słomiany, kryjący chaty wiejskie; *wspomniałem o strzesie*: pomyślałem o dachu nad głową, o schronieniu się.

¹⁰²pierwszyna — dziś popr.: pierwszyna.

Przetulałam się dni kilka! a potem?... o Boże!
Śmierć z głodu albo z chłodu, na bezludnym borze!..
Ot tutaj ciemna jodła z kudły rzęsystemi
Opuściła gałęzie aż do samej ziemi,
Tu będzie na noc chata! to i cóż że chata?
Nie zasnę, bo mi serce okropnie kołata, —
Ale trochę wypocznę. — Podsuwam się blisko...
Wtém ogromne wypada spod nóg niedźwiedzisko,
Ryknął i pobiegł w puszcę — śledząc go oczyma,
Ej, szkoda, myślę sobie, że hetmana nie ma,
Ej, szkoda, że pan łowczy nie wiedział łożyska¹⁰³!...
Krew mu z rozbitych piersi czarnym sznurem tryska,
A młoda jego żona... nieszczęsna kobieta!
Jęczy teraz w rozpacz i zębami zgrzyta!
I tuli się do męża, całuje go w usta...
A mąż... zimny jak kamień i blady jak chusta...
Krew mu obryzgała¹⁰⁴ piersi — o szczęśliwy człeczce!
Krew zaskrzepła od zimna, w serce ci nie piecze;
A u mnie w sercu pożar nad wszystkie pożary!
A mojaż biedna żona!... a mój ojciec stary!...

Trup, Zbrodniarz

I tak całą noc bożę¹⁰⁵ zlewałem się potem,
Myśli szumiały w głowie i były z łoskotem,
Nazajutrz weszła jutrznia i słońko jak złoto,
Nie rozpędziło myśli szerniałych zgrzyzotą!
Wstałem i biegłem dalej, gdzie doniesie oko,
Zabiłem się¹⁰⁶ w gęstwinę i puszcę głęboką —
Tu bezpiecznie od ludzi na głębokiej puszczy:
Ale cóż, gdy sumienie czarną myśl poduszczy?
Nigdzie nie ma schronienia! —

Ucieczka, Sumienie

Po gęstwinach sosny
Błąkałem się jak mara aż do ciepłej wiosny,
Kiedy zimno dokuczy: zaczajony w borze
Wykrzeszę sobie ogień i płomień rozłożę,
Gdy głodno: — nabój prochu i kawał ołowiu,
Tutaj ptak się nadarzy, tu zwierz w pogotowiu,
Gdy wyszedł proch i kule: jadłem drewna korę,
Czasem z zębów wilków zająca odbiorę,
Czasem puchacz wyparty z wypróchniałej chwoi¹⁰⁷
Albo skoczna wiewiórka głód mój zaspokoi,
A czasem... głód dni kilka. —

Gdy nic nie znachodzę¹⁰⁸.

»Ej, Chodyko — czart szeptal! — siądź tylko przy drodze,
A tam bitym gościńcem idą karawany,
Jeżdżą pieniądze kupcy i wielmożne pany,
Wyskoczysz na przesmyku... i zdobycz bogata;
Wszak twój topór stalowy niezawodnie płata,
Zdobędziesz kawał chleba, jak doma we żniwie,
Toż rozkosz chleb pieczony pożerać łapczywie!
A nie chcesz? zamiast cierpieć, zamiast znosić nędzę,
Czy widzisz sznur rzemienny na twojej poprzęde¹⁰⁹?

Szatan, Pokusa, Kradzież,
Samobójstwo, Zło

¹⁰³łożysko — tu: legowisko; schronienie zwierzęcia.

¹⁰⁴obryzgała — dziś popr.: obryzała.

¹⁰⁵bożę — dziś D.lp r.ż.: bożą.

¹⁰⁶zabić się — tu: zaszyć się.

¹⁰⁷chwoja (reg.) — sosna.

¹⁰⁸znachodzić — znajdować.

¹⁰⁹poprzęga — tu: pasek; rzemień do przewiązywania się w pasie a. przez pierś.

Zrób stryczek i odważ się, — skończysz w samą porę...
A ja ci co najlepszą osinę wybiorę«. —
Tak mi szeptał kusiciel — daremne staranie —
— »Krzyż na ciebie Chrystowy! — odczep się szatanie!
Idź kusić suche wierzby albo dzikie skały!«
Czart uciekł — a głód został i myśli zostały.
I tak do samėj wiosny, pod niebem otwartém,
Walczyłem z głodem, chłodem, sumieniem i czartem».

VII

«Ot zawiośniało, pocieplało w lesie,
Woda z pagórków sparła się¹¹⁰ w dolinie;
Szumno i huczno lód i śniegi niesie,
Po mokrych mszarach jakby morze płynie. —
Nie lepsze życie miałem i na wiosnę,
Rozpacz rozrywa, głód człowieka suszy,
Lecz czasem myśli nadpłyną radosne
Rzewniej na sercu i nadziejnój w duszy. —
Czasem się ocknę przy jakiej zatoce,
Gdzie woda huczy i ptastwo strzakoce;
A tam straciwszy i zmysły, i wiedzę,
W głuchych dumaniach całe dni przesiedzę;
Czasem w bagnistej oczeretnij¹¹¹ trawie,
Wierzbowy więcierz¹¹² na ryby postawię,
I słucham świętą upojony ciszą,
Pluskanie rybek albo fali dźwięki,
Lub nie zważając, że ludzie posłyszają,
Tnę bezprzytomny rodzinne piosenki.
Dotąd bywało, gdy wieczór się zbliża
Nie mogłem biędny odważyć się dosyć,
Zmówić paciérza lub położyć krzyża,
Albo spojżenia do niebios podnosić. —
A wiosną, panie, samemu i w lesie,
Ot, nie wytrzymasz bez modlitwy bożej!
Tak ci zapłakać i pomodlić chce się,
Że krzyż na piersiach nie chcąc się położyć.
O! wam nie pojąć: jak się zbrodniarz modli
Kiedy mu w sercu odeźwie¹¹³ się skrucza!
Choć szatan szepce: że się człek upodli,
Wzywając Ojca i Syna, i Ducha,
Że trzeba hardo postawić się Bogu,
Gdy już nadziei w miłosierdziu nie ma, —
Pocniesz modlitwę — jak gdyby z nałogu,
A skończysz płaczem, aż serce się wzdyma.
Tak było ze mną —

Tymczasem od słonka
Wiosenne listki puściły na drzewie,
Począłem słyszeć śpiewanie skowronka,
Już po zaroślach tokują cietrzewie:
— Zaśpiewał słowik — już częściej się spotka
Borowy kwiatek lub grzyb i jagódka;

Modlitwa, Zbrodniarz,
Szatan, Pycha, Pokora

Jedzenie

¹¹⁰ *sparła się* — ścisnęła się, stłoczyła się.

¹¹¹ *oczeretni* — oczeretny; noszący cechy a. składający się z *oczeretu*, tj. trzciny nadrzecznej i bagiennej, szuwaru.

¹¹² *więcierz* — kosz do chwytania i łowienia ryb.

¹¹³ *odeźwie* — dziś popr.: odezwie (w zapisie znak wymowy regionalnej).

Lecz zły to pokarm, choć zebrać tak blisko,
 Człek jako zwierzę pragnie krwi i mięsa,
 Nieraz bywało, jak głodne wilczysko
 Człek się za mięsną zdobyczą wałęsa...
 Lecz trudno zdobyć! — nie służą dla człka
 Ni orle skrzydła, ani rysie szpony;
 Nieraz zwietrzywszy zwierzynę z daleka
 Trzeba fortelić¹¹⁴ jak kot zaczajony.
 Czasem się ptaszki usidlą jak więźnie¹¹⁵,
 Czasem mój topor w łeb wilczy zagrzężnie, —
 O! wtenczas uczta! przy takiej biesiadzie,
 Ze stosu łomów¹¹⁶ ogień się nakładzie —
 A tam śpiwając i ćwiertując¹¹⁷ zwierzę,
 Napięram myśli weselsze i żwawsze;
 Lecz rzadkie, rzadkie zbytkowne wieczerze,
 Głód co najczęściej, a złe myśli — zawsze».

VIII

«Przyszło lato — spalone od słońca powietrze,
 Ledwie daje odetchnąć osłabionej sile;
 Był to pewnie sianokos, czas po świętym Pietrze¹¹⁸,
 Bo leśny bąk i owad dokuczał nie tyle¹¹⁹.
 Błąkałem się w gęstwinach — snadź¹²⁰ blisko, gdzie błoto,
 Bo obecność szatana czuła się jak plaga;
 Złe myśli tak mi czoło, tak mi serce gnioł —
 Chciałem je spędzić krzyżem, i krzyż nie pomaga.
 Nuda, głód, czarna rozpacz i zwątpienie ducha,
 Nawet topor wypadł z osłabionej ręki
 — »A widzisz — szeptał szatan — jak źle, kto nie słucha!
 Już dzisiaj stary głupcze nie znośiłbyś męki!
 Wszak tobie trzeba wisieć, bo któż tego nie wie?
 Zbrodnia się przedź, później, wyjawi przed rzeszą,
 Lepiej na szubienicy wisieć jak na drzewie?
 Kiedy lepiej — to czekaj, aż ciebie powieszają!
 — »Nie — rzekłem — czekać nie chcę, bo życie tak dręczy!
 Ot, poszukam gałęzi, co się nie obłamie.
 Podniosłem w górę oczy — coś huczy, — coś brzęczy,
 Aż tu pszczółka lecąca ukuła mię w ramię —
 Patrzę, a tu na drzewo rój spuścił się pszczelny,
 Piękny rój... krew poleska wzięła swoją władzę...
 Czekajcie... nim pomyślę o drodze śmiertelnej,
 Piérwój rój ten obiorę i w ulu osadzę;
 Bo wy państwo nie znacie poleskiego rodu:
 U nas pszczoła to rozkosz, to bogactwo człka,
 I mój dziad, i mój ojciec, i ja sam za młodu
 Znałem się na pszczelnictwie — Ot będzie pasieka!
 Skoczyłem do roboty żwawo i radośnie,
 Zebrałem rój do czapki — jak powiedzieć słowo,
 I wydrążywszy kłodę w niedalékąj sośnie,

Błądzenie, Błoto, Szatan

Szatan, Samobójstwo

Samobójstwo, Pokusa,
 Praca

¹¹⁴fortelić — robić fortele, tj. wymyślne sztuczki; działać podstępem.

¹¹⁵więźnie — dziś M.lm: więźniowie.

¹¹⁶łom — tu: połamane gałęzie.

¹¹⁷ćwiertować — dziś popr.: ćwiartować.

¹¹⁸po świętym Pietrze — po świętym Piotrze, tj. po 29 czerwca.

¹¹⁹nie tyle — nie tak bardzo.

¹²⁰snadź (daw.) — widocznie.

Wpuściłem moje pszczołki na sadzibę¹²¹ nową.
 To mi zabrało czasu cały dzień wesoły,
 Wieczorem już do śmierci ochota nie bierze, —
 Chce się jutro obaczyć, czy przyjmą się pszczoły, —
 Więc przeżegnałem pszczoły, zmówiłem pacierze.
 I począłem rozmyślać: kiedy Bóg pozwoli,
 Może się więcej rojów nadybać gdzie zdarzy,
 Zaprowadzę¹²² pasiekę i w mojej niedoli
 Będę leśny gospodarz, cudo gospodarzy!
 Nie dla siebie — bo gdzież mi? nie przedawać w mieście
 Miodu z mojej pasieki; to ciekawość wzbudzi, —
 Lecz dla pracy, pożytku... ot tak sobie wreszcie...
 Praca dla Pana Boga, pożytek dla ludzi.
 Teraz człowiek bez pracy wałęsać się musi,
 I karmić brzydkie myśli, aźby serce zgniło...
 Nad błotem krzyż postawię, to czart nie spokusi,
 A pod krzyżem niekiedy pomodlić się miło,
 A jak głód mię pokona albo zmrozi zima,
 Któs znajdzie moje kości i zapłacze może —
 Zapłacze, ani wątpić, bo w spadku otrzyma
 Całą pszelną pasiekę — dopomagaj Boże!»

IX

«A nasze lasy to jak koniec świata,
 Ciemna, wysoka i rozległa puszcza,
 Tam nie objechać przez całe trzy lata,
 A tam zabłądzić, niech Bóg nie dopuszcza!
 Nie zhukasz ludzi, nie trafisz do domu,
 Echo zamiera, choć puka i stuka,
 Tam całe życie przesiedzisz kryjomu,
 A nikt i z psiarnią ciebie nie odszuka,
 Széroke mszary i mokre bagniska,
 Jak okiem rzucić ściełą się z daleka,
 Gęstą olszyną ocieniona rzeka,
 Pomiędzy karczów jak loch się przeciska...
 Nikt cię nie znajdzie, chyba czasem w lecie
 Syknie gadzina w mokrym oczerecie,
 Chyba przy zdroju, u mokrych wybrzeży
 Niedźwiedź zamruczy albo lis przebieży,
 A zresztą cicho — sam jeno¹²³ bór stary
 Szumi odwiecznie i chwieje konary.
 O! w takich borach urodzaj bogaty
 Na wonne zioła i miodowe kwiaty!
 W spróchniałych drzewach, bez ludzkiej opieki,
 Pszczół co niemiara lęgnie się i roi;
 Więc by je zebrać do przyszłej pasieki,
 Chodzę uważnie od chwoi do chwoi —
 I tuż przy pierwszym dalsze ule żłobię,
 I tam osadzam me jeńce skrzydlate,
 I sam jak pszczoła na zimę już sobie,
 W ogromnym dębie wydrążyłem chatę.
 Przy niej zrąbawszy jodłowe polana,

Las

¹²¹sadziba — dziś popr.: siedziba.

¹²²zaprowadzić (daw.) — tu: urządzić, założyć.

¹²³jeno (daw., gw.) — tylko.

Krzyż postawiłem — tarczę od szatana.

Ej, wierzcie pany! gdzie modły i praca,
Ze złemi myślmi szatan nie powraca,
Ot, nic, bywało, nie przyjdzie do głowy
Kiedy pracuję cały dzionek boży,
Tępą siekierą rąbię pień sosnowy
Lub się wieczorne ognisko nałoży,
I tam się modlę, — żal mi tylko szczerze,
Że mało modłów umiałem z pamięci,
Jeden *Ojczenasz*, ot, całe pacierze,
Ten wciąż powtarzam, a tu łażą się kręci,
Serce klekoce i w rozlicznych głosach,
Szepce »Ojcie nasz, któryś jest w niebiosach!«

Nadeszła zima, mój leśny zakątek
W pośrodku mszarów zakwitnął jak wianek —
Zliczyłem ule, było ich dziesiątek,
Tu nowa praca: jak przyjdzie poranek,
Tam się oczyszcza, ówdzie brzęku bada,
Czy silne pszczołki? czy karmu nie mało?
Czy się gdzie żońna lub szczur nie zakrada?
Czy się utulić od zimna udało?

Czasem zapłaczę — widząc, jak przy matce
Tulą się pszczołki w wesołej gromadce —
Bo moja chata w pamięci mi stoi,
Mój ojciec, żona, sąsiedzi wioskowi,
Jakbym ich witał: »o serdeczni moi!
Jak się miewacie? czy żywi? czy zdrowi?!« —
O! z jakim szczęściem, o, z jaką pociechą
Gwarzyłbym, gwarzył, gdzie ludzi gromada!
A tutaj gwarzysz, to zamruczy echo,
Hukniesz, odhuknie — samo nie zagada. —

Czy jęczysz we łzach, czy pracujesz w pocie,
Mógłbyś tu przebyć od wieku do wieku,
Echo nie przyjdzie osłodzić w robocie,
Nie powie tobie: »Pomagaj Bóg człeku!«...
Lecz po co żądać, co stać się nie może,
Płakałem długo, w końcu... mniejsza o to,
Człek się odziczył!¹²⁴ borową głuchotą,
Jakby się w wilczej wyhodował norze».

Samotność

X

«Tak przeżyłem na puszczy całe lat trzydzieści:
Prędko w myśli podumać, wygwarzyć w powieści,
Ale przeżyć nieprędko! mocna dusza człeka,
Z wyniszczalego cielska niełatwo ucieka!
Na pracy i pokucie, na głodzie i zimnie,
Kiedy wszystko starzało, umierało przy mnie.
Gdy dęby, które pomnę!¹²⁵ z zieleniuchnym czołem,
Poschły i poginęły — a ja nie zginąłem.
Nieraz sosnę, co była świadkiem mojej pracy,
Wypróchniła zgnilizna, podgryźli robacy!¹²⁶,
A mój robak, co trupa wietrzył już z daleka,

Śmierć

¹²⁴odziczyć się — zdziczyć.

¹²⁵pomnieć — pamiętać.

¹²⁶podgryźli robacy — dziś popr.: pogryzły robaki.

Dotąd się spragnionego zéru nie doczeka.
 Już oniemiały język przyschnął mi do gardła,
 Mój się topor wyszczerbił, siermięga podarła,
 Cóż począc — myślę sobie — zgon idzie powoli,
 Lecz trzeba żyć dla pracy, dla pokuty gwoli¹²⁷,
 Nie rzucę cię sam przez się, mój dobry pszczelniku¹²⁸,
 Siekiera się jakkolwiek zostry na kamyku,
 A zakrwawiony łachman niech już w kącie leży,
 Bo mi kudłacz zabity dostarczy odzieży.
 Nie trzeba było szukać, bo nieraz otwarcie
 Przychodził straszny niedźwiedź wydzierać mi barcie,
 I cóż państwo powiecie — ot, zajdę mu drogę,
 I kijem lub toporem na śmierć go przemogę!
 Nie nosilem na piersiach jak ty, książę, zbroi,
 Nieraz mię okaleczył... lecz to się zagoi,
 Nieraz w szponach niedźwiedzich jak przyczaję ducha,
 Ów mię łapą potrąci, obwącha, posłucha,
 A sądząc, żem nieżywy już zemsty nie szuka.
 Och, człowiek odziczały¹²⁹, to przemyślna sztuka...
 Co to wam opowiadać? bo któż mi uwierzy?
 Jakem ja się przyczajał do ptastwa¹³⁰ i zwierzy,
 Jakem dostrzegł z daleka, jak nacierał z bliska —
 Ściągnąć orla z obłoków, zwierza z legowiska,
 Zdławić łosia w objęciach — na co tu narzędzie?
 Głód rozumu nauczy i siły dobędzie!

Co rok gdy śnieg wypadnie w jednostajnej porze,
 Kręskę na moim dębie wyciosam na korze —
 I tak znaczyłem lata — ej, niemałe dzieło
 Nim się dwadzieścia karbów na korze wycięło!
 Czas płynie — a ja ufny w Najwyższej opiece,
 Modlę się, zbieram roje albo barci klecę —
 Moje pszczołki kochane znały moje¹³¹ władzę,
 Wyjdzie rój — ot, i czeka, nim go nie osadzę —
 Wiedziały, że wsadzone rękami mojemu,
 Czy wysoko na drzewie, czy nisko na ziemi,
 Znajdą dobrą sadzibę — czy karmu niewiele,
 Od starych miód podetnę, a młodszym udziele, —
 I tak co rok, a co rok.

Od ziarnka do ziarnka
 Mnożyła się i ręką szła mi gospodarka —
 W lat dwadzieścia i kilka — w szerokim zakresie,
 Trzy kopy¹³² moich barci naliczyłem w lesie».

XI

«Ależ trzeba nieszczęścia! wszak mówiłem o tém,
 Żem niegdyś krzyż drewniany postawił nad błotem,
 Jak tarczę od szatana — ot niszczał leciuchno,
 Podgnił, upadł na ziemię, rozbił się na próchno,
 I już trawa zarosła na ubitej drodze,

Szatan, Kuszenie, Śmierć

¹²⁷gwoli (daw.) — dla, z powodu, w celu.

¹²⁸pszczelnik — pasieka.

¹²⁹odziczały — dziś popr.: zdziczały.

¹³⁰ptastwo — dziś popr.: ptactwo.

¹³¹moję — dziś forma D.łp r.ż.: moją.

¹³²kopa — daw. miara: sześćdziesiąt.

Gdzie, bywało, wieczorem pomodlić się chodzę.
 Więc znowu Boże odpuść! byłem w sidłach diabła —
 Mój topor się potrzaskał — i ręka osłabła,
 Nie miałem sił na nowo odbudować krzyża,
 A już czułem jak starość, jak śmierć się przybliżyła,
 I zapragnąłem śmierci — nie sposób żyć dłużej —
 Kiedy już drżąca ręka do pracy nie służy,
 Kiedy nie mam siekiery — ej, nie przeżyć wcale!
 Czém ja kłodę rozrąbię? czém zwierza powalę?
 Wszak już i głód dokucza — już niedźwiedź kudłaty,
 Co mi służył na odzież, podarł się na szmaty,
 Cóż począć? śmierć nadchodzi — ot, szepcąc pacierze
 W mojej dębowej klatce do śmierci przeleżę —
 Więc powlokłem kościska w wypróchniałą jamę;
 Lecz tu poczęły dręczyć okropności same,
 Tutaj czarna tęsknota do świata i ludzi,
 Tu pragnienie rozpali, tu się głód obudzi,
 Szatan po zgniciu krzyża ufny swój potędze,
 Przeszkadzał mi modlitew i wyśmiewał nędzę,
 W oczy mi się naigrawał — to wychodzi z błota,
 To huczy w oczerecie, to dziko chychota¹³³,
 To wejdzie mi do serca i tam ślad swój znaczy
 Ponuremi myślami grzechu i rozpaczy, —
 Gdy ja myślą o Bogu chcę pokrzepić ducha,
 On mi ogień sumienia pod sercem rozdmucha,
 I krew mi przypomina albo ryczy wściekle:
 »Żegnaj się, czy nie żegnaj, obaczym się w piekle!«
 Och! wtenczas, jasne pany, ucierpiałem dosyć.
 »Nie! — rzekłem — niepodobna takich mąk przenościć,
 Czyż zniosłem tyle pokus i prac nadaremno,
 Aby w końcu duch czarny wziął górę nade mną?
 Nie zdołam mu się oprzeć, ratuj Matko święta!
 Bo w téj puszczy przed śmiercią szatan mię opęta
 I weźmie duszę moją. — Wyjdę z tej gęstwini¹³⁴,
 Niech się już sądom ludzkim zadosyć uczyni.
 Może kiedy mię spotka zasłużona plaga¹³⁵,
 Szatan się ulagodzi albo Bóg przebłaga«; —
 I wziąłem moją zgniłą, podartą sukmanę,
 Pożegnałem pasiekę i pszczółki kochane,
 I płacząc po mym lesie, i klnąc moją dolę,
 Poszedłem, by jakkolwiek wybląkać się w pole». —

XII

«Błądziłem długo... aż jednego ranka,
 Las się przerzadził¹³⁶ nad szeroką rzeką,
 I zawidniała piaszczysta¹³⁷ polanka,
 A dalej wzgórek i wieś niedaleko.
 Wszedłem na wzgórek, las zniknął w oddali,
 Było mi straszno, gdy wyszedłem w pole...
 Drżałem z obawy, że mię wiatr obali,

¹³³ *chychota* — dziś popr.: chichocze.

¹³⁴ *gęstwina* — dziś popr.: gęstwina.

¹³⁵ *plaga* — tu: kara.

¹³⁶ *przerzadzić się* — dziś popr.: przerzedzić się.

¹³⁷ *piaszczysty* — dziś popr.: piaszczysty.

Że zbytnia jasność oczy mi wykole...
 Powiodłem okiem po błokitnym niebie,
 Potem spojrzalem na ustroń wieśniaczą,
 Mży się w źrzenicach, widzę wkoło siebie
 Dęby i sosny na powietrzu skaczą —
 Wszedłem do wioski, strach ogarnął piersi,
 Lecz razem w piersiach tak słodko, tak rzewnie,
 Ludzie! — mój Boże — to bracia najszczeri!
 Ja wszystkich ludzi uściskałbym pewnie!
 Lecz wszyscy ludzie, na całej ulicy,
 Z krzykiem, ze strachem, uciekli ode mnie,
 Dzieci i starsi, wszyscy bez różnicy —
 Wołam ich, płaczę, wszystko nadaremnie. —
 Czy to twarz moja zniszczona przez nędzę?
 Czy leśna postać straszyla z daleka?
 Czy krew błyszcząca na zgnilłej siermiędze?
 Czy ślady w oczach, że zabiłem człowieka?
 Gorzko mi było, że ludzkie postacie
 Stronią¹³⁸ ode mnie jakby od zarazy —
 Każdy mię z dala żegna po trzy razy,
 I bieży z krzykiem zamykać się w chacie.
 Piérwszy z ulicy stał domek schylony,
 Puknąłem w okno, zakrzyczano z chaty.
 Ja się oparłszy na mój kij sękaty,
 Rzekłem: — »Niech będzie Chrystus pochwalony!«
 Nikt się nie ozwał, ale drżące dziecko
 Kawalek chleba rzuciło mi w ręce —
 Oj pany! pany! nigdy tak zbójcecko,
 Wilk nie poglądał na zwłoki jagnięce —
 Ani polykał tak żarłocznym gardłem,
 Krwawej zdobyczy na wioskowej niwie —
 Jak ja na chleb ten patrzałem łapczywie
 I jak go żarłem...

Żebrak, Obcy, Chleb

Z wioski do wioski błąkam się mizerny,
 Ludzie się lękli jak dzikiego gadu,
 Na koniec człowiek jakiś miłosierny
 Spytał się u mnie: »Kto ty jesteś, dziadu?«
 I wezwał na noc, i dał ciepłej strawy¹³⁹,
 Starą sukmanę dał mi na przykrycie,
 I gwarzył ze mną — o Boże łaskawy,
 Szczęść temu człowiekowi¹⁴⁰ całe jego życie!
 (Najlepszy datek — o wiercie mi, wiercie
 Kto swoim sercem biedaka obdarzy).
 On mi powiedział: że w tutejszym mieście
 Zasiadłeś księżę, by sądzić zbrodniarzy,
 Więc tu przyszedłem.

Żebrak, Dar

Jak zbrodniarze warci,
 Każ mię ukarać przykładowo a srodze,
 A ja ci za to sownie nagrodzę,
 Weź moje pszczoły, — te trzy kopy barci!
 Jam je hodował na bezludnym borze,
 Strzegłem, czy letnia, czy zimowa pora;
 Dziś tego miejsca nie znalazłbym może,
 Lecz każ wyszukać, gdzieś koło jeziora.

¹³⁸stronić od kogoś — trzymać się od kogoś z daleka; uciekać od kogoś.

¹³⁹strawa — jedzenie.

¹⁴⁰człeku — dziś forma C.lp: człowiekowi, człekowi.

Las jakby wyspa — bagna idą w kółko,
Przy jedném bagnie jest krzyża ułomek,
A w środku wyspy nad samą rzeczulką,
W spróchniałym dębie wydrążony domek. —

Nie gardź podarkiem miłościwy książę!
A mnie na gardle¹⁴¹ skaraj jak mordercę,
Może się śmiercią sumienie rozwiąże,
Może ciężaru pozbędzie się serce!!»

XIII

Chodyka zamilkł, — a ciżba milcząca
Patrzy na dziada okiem zadumania, —
Książę z powagą wysłuchał do końca,
Westchnął ukradkiem i oczy zasłania —
Cóż to? czy książę myślami się troska,
Że zakrył oczy i poruszył głową? —
Łza mu kapnęła — O! łza Radziwiłłowska¹⁴²
Łacno złagodzi srogość statutową. —
Radziwiłł dumiał — Powstał na ostatek,
Uderzył w dzwonek, szmer rozległ się w tłumie.
— «Mości panowie! — krzyknął woźny u kratak —
*Solvitur*¹⁴³ sessja na jutro po sumie!»

XIV

Nie wiem końca powieści — we dwa lata blisko
Umarł jakiś pokutnik w słuckim monasterze¹⁴⁴,
A dzwonnik rozpowiadał, dzwoniąc na pacierze:
Że podobno *Chodyka* było mu nazwisko¹⁴⁵. —
Że strach bywało patrzeć, jak pokutę czyni,
Jak o chlebie i wodzie stare kości suszy;
Że podobno coś zgrzeszył, że był na pustyni,
A zresztą Bóg go tam wie — pokój jego duszy!
A w lesie między mszarem jest wysepka dzika,
Na niej ogromny pszczelnik¹⁴⁶ — pasieka nie lada —
A naród¹⁴⁷ o tej wyspie¹⁴⁸ dziwy rozpowiada,
A ten pszczelnik od wieków nazwano *Chodyka*.

17 września 1847

Grzech, Pokuta

¹⁴¹*skarac na gardle* — ukarać śmiercią.

¹⁴²*Radziwiłłowski* — Radziwiłłowski.

¹⁴³*solvitur* (łac.) — rozwiązana, zakończona (sesja sądu do oznaczonego czasu).

¹⁴⁴*monaster* — klasztor.

¹⁴⁵*nazwisko* — dziś popr.: nazwisko (w zapisie uwzględniona wymowa regionalna).

¹⁴⁶*pszczelnik* — pasieka.

¹⁴⁷*naród* — lud, ludzie.

¹⁴⁸*wyspa* — dziś popr.: wyspa.

Błogosławiony Sadoch

LEGENDA KRAJOWA Z 1260 R.

I

Polską słońce poranne płynie —
Nie nad żyznými pola rozłogi¹⁴⁹,
Bo same pustki, trupy, pożogi,
W błogosławionej Piastów krainie, —
Bo plenne¹⁵⁰ niwy, zamożne wioski,
Bogate miasta kwitnącej Polski,
Nawiedził srogi miecz kary boskiej
Wróg chrześcijaństwa, zbójca mongolski.

Kędy przeleci Tatarzyn dziki,
Szlak swój naznacza krwi polskiej falą,
Co noc to szérzej łuny się palą,
Co dzień straszliwsze rozpaczy krzyki;
Już na popiołach zielsko zarasta,
Już kości trupów w polach bieleją,
A jeszcze nowe wioski i miasta,
Kąpią się we krwi i popieleją. —
Wróg swe zagony¹⁵¹ dalej zapuszcza,
Morduje, więzi, łupi, bezcześci,
A jak donoszą codzienne wieści,
Że już w Lublinie pogańska tłuszczą¹⁵². —

Nieplonne¹⁵³ wieści popłoch rozszerza —
Zwiastuny nieszczęść lecą przed wrogi,
I można szlachta, i kmieć ubogi,
Tłumem się sparli¹⁵⁴ do Sandomierza;
Bo w Sandomierzu pewniejsze wsparcie,
Zamek kamienny, wysokie wieże,
Gruby ostrokół¹⁵⁵ warownię strzeże,
A zbrojny zastęp stoi na warcie. —
Dzielnych łuczników skaliste łona,
Zniosły miecz Niemca, Litwina topor,
Oni Tatarom postawią opor,
W nich cała ufność, cała obrona.

II

Nad Sandomierzem poranek płynie —
Ale tak cicho, tak głucho wszędzie,
Że w całym mieście, w całej krainie,
Z żadnej się piersi głos nie dobiedzie —
Tak głucho w mieście w porannej chwili,
Że ci co bramy zamkowej strzegą
Mogliby słyszeć szelest motyli

¹⁴⁹ *płynie (...) nad (...) pola rozłogi* — dziś z N.: nad rozłogami.

¹⁵⁰ *plenny* — dający duży plon; płodny.

¹⁵¹ *zagon* — tu: oddział wojsk tatarskich.

¹⁵² *tuszczą* — pogard.: tłum.

¹⁵³ *nieplonny* — tu: nie bez pokrycia, mający uzasadnienie.

¹⁵⁴ *sparli się* — tu: stłoczyli się, zebrali się.

¹⁵⁵ *ostrokół* — palisada; daw. ogrodzenie o funkcji obronnej, zbudowane z zastrzonych na końcach, gęsto obok siebie wbitych w ziemię bali drewnianych.

I liczyć bicie serca własnego. —
 Jeden głos tylko, jeden ślad ludzi, —
 Dzwonek kościelny milczenie budzi. —
 Rój Domiénika zakonnych braci¹⁵⁶
 Niedawno jeszcze w tych stronach gości,
 A już sercami narodu włada;
 Już lud cudowne rzeczy powiada:
 O białych szatach, świętej postaci,
 Nauce, cnotach i pobożności.
 I teraz nawet Pańscy kapłani,
 Gardząc odważnie postrach¹⁵⁷ powszedni,
 Co się wokoło rozchodził wszędy,
 W bezludnym mieście zostali jedni
 I w swoich celach modłom oddani,
 Sprawują śmiało święte obrzędy. —
 Dzwonią na jutrznię — i całą rzeszą
 Na ranne modły do chóru śpieszą —
 Każdy z różańcem, z księgą, schylony,
 Z okiem pobożnie utkwionym w ziemi,
 Młodszy po przedzie, starsi za niemi,
 A dalej, starzec, ich przełożony. —
 Imię mu Sadoch — i lat już wiele,
 Jak nosi szatę swego zakonu,
 Jak niesie modły do niebios tronu,
 I ostrą włosień¹⁵⁸ nosi na ciele. —
 Z młodu wiódł żywot nie mniej surowy,
 Bo dzieląc Jacka z Czesławem trudy¹⁵⁹,
 Przebiegał boso pogańskie ludy,
 I szczepił u nich krzyż Chrystusowy. —
 A choć mu teraz prace i lata
 Zbieliły brodę, zorały czoło,
 Gotów by jeszcze pobiec wesoło,
 Ogłaszać wiarę na krańce świata. —
 Ale starszyzna wolą niepłonną¹⁶⁰
 Dała mu w rządy karność zakonną. —
 Czterdzieści dziewięć zakonnych celi,
 Tyleż w nich braci — w ustawach ściśli,
 Może ni jednej światowej myśli,
 Może jednego grzechu nie mieli —
 Bo pod świętego starca rozkazem,
 Zajęci pracą swojego stanu,
 W postach, modlitwie, ostrzej pokucie,
 Tłumili każde ziemskie uczucie,
 A duch każdego był świętym w Panu.

III

I otoż wszyscy z świętym wyrazem
 Zasiedli w chóru ciemnym sklepieniu, —

¹⁵⁶*Domiénika zakonnici bracia* — dominikanie.

¹⁵⁷*gardząc (...) postrach* — dziś: gardząc postrachem.

¹⁵⁸*włosień* — włosienica; ubiór z szorstkiego materiału, stosowany w średniowieczu dla „umartwienia” ciała, co miało być wyrazem lekceważenia (czy wręcz tępienia) cielesnej, materialnej sfery bytu na rzecz gloryfikacji sfery duchowej, niematerialnej.

¹⁵⁹*Jacka z Czesławem trudy* — dominikanin św. Jacek wraz z bł. Czesławem i innymi braćmi zakonnymi-misjonarzami został posłany w 1221 r. przez św. Dominika, by nawracać ludy słowiańskie.

¹⁶⁰*niepłonna* — tu: uzasadniony, niebezpieczny.

Wszystkie się oczy wzniosły do nieba
I wszystkie usta zabrzmiały razem:
«Boże! pośpiesz się ku wspomnieniu,
Panie, ratunku Twego nam trzeba!»
I dalej modły wyznawców Pańskich
W jedno donośne spłynęły brzmienie,
Czterdzieści dziewięć głosów kapłańskich,
Jak gdyby jednej piersi westchnienie,
Bo ich uczucia w jedno się zwały,
Jedna w nich żądza — niebieskiej chwały.

Zmilkła na chwilę cała gromada
I wedle ustaw, najmłodszy z grona
Czyta tych świętych Pańskich imiona,
Których pamiątka dzisiaj przypada:
Miał już zakończyć — cóż to? błąd oka?
Zdjęła go trwoga, przytomność traci,
Widzi w swym ręku cud oczewisty¹⁶¹,
W księdze, gdzie czytał, napis ognisty:
«Dziś w Sandomierzu męka Sadoka,
A z nim czterdziestu dziewięciu braci».
Przeczytał słowa — «Cóż to on gada?» —
Woła z podziwem cała gromada:
I wszyscy śpieszą oglądać głoski,
I wszyscy widzą wielki cud boski:
Wtém znikły z karty wyrazy wieszczce¹⁶²,
Jak sługi Boże poniknąć¹⁶³ miały —
I znowu w chórze modły zabrzmiały
Jeszcze gorętsze i szczerze jeszcze —
Po modłach Sadoch z twarzą radośną
Do najmłodszego przyszedł kapłana,
I pełen skruchy padł na kolana,
I świętą spowiedź odprawił głośno.
Potém każdemu bratu kolejną¹⁶⁴,
Rozwiązał grzechy, udzielił rady,
Pokrzepił wiarą, wzmocnił nadzieją,
I świętym chlebem Pańskiej biesiady —
I znów przed Zbawcy kłękli obrazem,
Jak niegdyś Chrystus za dusze zbójcze,
Święci wyznawcy wołają razem:
«Nawróć ich Ojcze! przepuść im Ojcze!»

IV

I otoż wieczór, już po niesporze¹⁶⁵,
Sadoch ze swemi w środku kościoła
Kłęczący na ziemi, do Marii woła,
I pieśń Maryi nuci w pokorze:

Pieśń

Zawitaj Królowo, o Matko i Pani!

¹⁶¹ *oczewisty* — dziś: oczywisty.

¹⁶² *wieszczcy* — prorocy.

¹⁶³ *poniknąć* — poznikać.

¹⁶⁴ *kolejną* — tu: kolejno.

¹⁶⁵ *nieszpór* a. *nieszpory* — nabożeństwo wieczorne (ostatnie w ciągu dnia) w kościele katolickim.

Zawitaj o nasza nadziejo!
Do Ciebie Adama synowie wygnani,
Z ziemskiego padolu, ze łzawej otchłani,
Wzdychają i gorzkie łzy leją. —
Nam serce obsiadły i kolce, i ciernie,
I burze szaleją, i gromy w nas biją,
Zwróć ku nam Twe oczy! o zwróć miłosiernie!
Pośpiesz nam ku wsparciu Maryjo!
.....

V

Wtém z trzaskiem wróta kościelne pękły,
Tatar, co wyszedł zwycięzcą z bitwy,
Wyrznawszy w zamku naród przelękły,
Wpadł z dzikim wrzaskiem na dom modlitwy;
Jedni już łupią ołtarze Boże,
Drugich zbójceka wściekłość rozżarza,
I utuszczone krwią Polską noże,
Wpychają w piersi sługom ołtarza.
Tryskają z piersi krwawe fontanny,
I białe szaty szkarlatem broczą,
Święci pod noże idą ochoczo,
I kończą pieśnią Maryi Panny:

.....
A owo po ziemskim wygnaniu tułaczem,
Gdy pójdziem na wieczność służebną gromadką,
Niech Jezus nad naszym zlituje się płaczem,
Niech Jego najświętsze oblicze obaczym,
Ukaż nam Twe Dziecię o Matko! —
Na łonie Jezusa, światłością odziani
Odetchną strapieni, umarli ożyją,
Lecz módl się za nami o Matko, o Pani!
O słodka Dziewico Maryjo!...¹⁶⁶

12 września 1845

Grabarz

GAWĘDA

W kościele trumna — słyhać organy —
I śpiew szpitalnych nędzarzy;
A przy kościele grabarz wół-pjany
Wsparł się na rydlu i gwarzy:

«Pocziwy rydel!... służy mi godnie,
Kopie tu żwirek i kopie;
Raz... dwa... trzy... cztery... przez dwa tygodnie
Dwie jamy pańskie, dwie chłopie.

¹⁶⁶Dziś w Sandomierzu męka Sadoka, a z nim czterdziestu dziewięciu braci (...) — Kościół rzymski beatyfikował męczenników sandomierskich, a papież Bonifacy VIII na prośbę Bolesława Wstydlwego i Prandoty biskupa krakowskiego, przywiązał do ich grobów pewne odpusty. [przypis autorski]

I teraz umarł ktoś od waszeci¹⁶⁷,
Tak mu sądzono — i basta!
Zostawił żonę, zostawił dzieci,
O biedna... biedna niewiasta!...

Co tam niewiasta? póki odwyknie,
Płacze i mówi pacierze,
Potém... filozof!... jak człowiek łyknie,
To zdrowiej te rzeczy bierze.

Na przykład... ktoś tam schodzi ze świata —
Grabarz mu jamę otworzy;
Mniej jednym człekiem... zdaje się strata,
A może zresztą niezgorzój!?

Śmierć, Pogrzeb, Korzyść

Człowiek stworzenie boskie rozumne,
Już go nie pogrześć jak bydło;
Szpital za dzwony, stolarz za trumnę,
Za lampy, świece, kadzidło,

Ksiądz za msze święte, psalmy pokutne,
Grabarz, że kopiąc się trudzi, —
Každy grosz weźmie... śmierć — prawo smutne,
A z niej pożytek dla ludzi!?

Jeden coś traci.... to drugi zyska;
Bo wszyscy — boża drużyna,
A tam pod ziemią... trupie kościska
Gniją — zwyczajnie jak glina.

Trup

Na trupie dziecka wąż się obwije,
Mędrcom — szczur wlezie do ucha,
I gniazdo złoży, i mózg mu wyje,
W piersiach dziewicy — ropucha.

E! lzy się kręcą... lecz nie ma rady,
Nie tylko człeka, co z duszą,
Lecz Pan Bóg stworzył płazy i gady.
I oneż przecię jeść muszą.

A potém z trupa korzysta bliźni,
Bo zgnije trumna i koście,
A od zgnilizny grunt się użyźni,
I bujnięj trawa poroście.

Czyż tylko trawa? — na złego grobie
Rosną pokrzywy i chwasty,
A dobry człowiek wyda po sobie
Jagódkę, kwiatek krzewiasty.

Grób, Rośliny, Dobro, Zło

Lub piękne drzewko wyskoczy hożo, —
Więc idzie korzyść koleją,
Czasem tak bywa... cmentarz zaorza,
A na nim żyto posieją.

I kupa kłosów urośnie z ziarka,
Och! jak to słodko i ładnie!

¹⁶⁷ *ktos od waszeci* — szlachcic.

Na piersiach ojca, córka żniwiarka
Mendel zbożowy nakładnie.

To cóż, że cielsko zjedzą robaki?
Kiedy grób chleba przymnaża,
Boże mój, Boże! gdyby zgon taki
Na przykład... dla mnie nędzarza!

Na chwałę Twoją niech idzie Panie!
Com ja wycierpiał za młodu,
Teraz na starość w zdartej sukmanie,
Ginę od głodu i chłodu.

Wczora tak słodko, tak miłosiernie,
Cieszył mię pleban dobrodziej:
Że za lzy moje, za moje ciernie
Pan Bóg mię niebem nagrodzi.

Chcesz mię nagrodzić Ojcie światłości?
Będę zapłacon obfito: —
Niech z moich kości, dla potomności
Wyrośnie kwiatek lub żyto».

13 stycznia 1849

O chwale bożej i chwale królewskiej

GAWĘDA Z ŻEBRACKIEGO ŻYWOTA

I

W kruchcie jednej niedzieli, wynędniali, nieśmieli,
Dwaj żebracy siedzieli.

A że wcześniej dość było, a gawędzić tak miło,
Więc się sobie gwarzyło.

Gwarzą różnie a różnie, satyrycznie, ostróżnie,
O panach, o jałmużnie,

O kalectwie i latach, o szatach i o łątach,
O dziadowskich intratach¹⁶⁸.

O żebrackim swym stanie, o dzwonach, o organie,
I o księdzu plebanie.

I rzekł Szczudło koledze: «Wiész, że doma¹⁶⁹ nie siedzę.
Czasem wioski odwiedzę.

Czasem sobie zachodzę pod figurę przy drodze,
I tam piosnki wywodzę¹⁷⁰.

Jest przychód jaki taki, na dzień ze dwa szostaki,
Na kupienie tabaki.

¹⁶⁸*intrata* — dochód, zarobek.

¹⁶⁹*doma* (daw.) — w domu.

¹⁷⁰*wywodzić* — tu: śpiewać, wyśpiewywać.

Ale najlepsza rada, iść, gdzie odpust wypada,
 Gdzie narodu¹⁷¹ gromada;

Mówić święte pacierze i śpiewać piosnki szczerze, —
 A pewno się grosz zbierze.

Ale jedna przestroga, módl się tylko do Boga,
 Nie patrz, czy kwota mnoga.

Bierz jak podarek Boży, kto ci do ręki włoży,
 A Pan Bóg ci przymnoży.

I twych modłów nie straci, za jałmużnę współbraci,
 Dobrodziejom zapłaci!»

Śluchał Kostół téj mowy — «Rozum — rzecz — wart głowy,
 Koncept wielce jałowy.

Isć pod krzyżyk... a może!... zbierzesz skarby nieboże,
 Pan Bóg ci dopomoże.

A ja idę we dwory, choć żebrackie ubiory
 Psy szarpają ze sfory.

Mam jałmużny do syta, król mię żywi — i kwita.
 Pełna moja kaléta.

Człek się wesprze na kuli, idzie pod zamek króli,
 Do muru się przytuli.

Tam zjeżdżają się pany, wojewody, hetmany,
 Każdy w złoto przybrany.

Spojrzy który k'tej stronie, ja się nisko pokłonię,
 I wyciągam me dłonie;

Z panami trudna rada, czasem jaśna gromada
 Ani spojrz na dziada.

Czasem bywa człek w biédzie, gdy się wymknie po przedzie,
 Bo ktoś koniem najedzie.

Albo gorzej się zdarzy, kiedy żołdak ze straży
 Halabardą nędzarzy!

Czasem — dworskie swawole — rzuci kamień pacholę,
 Wlepi siniec na czole.

— Lecz często, zamiast psoty, ze szczególnej szczodroty,
 Rzuci czerwony złoty.

Albo pan jaki raczy dać do ręki żebraczéj
 Sto złotych, nie inaczej.

Ha! każdy ma swe gusty, ja wolę kąsek tłusty,
 A ty — sielskie¹⁷² odpusty.

¹⁷¹ *naród* — ludzie, lud.

¹⁷² *sielski* — wiejski.

Bóg dobry! tak kolego, lecz król... to co innego,
Król to żywi biédnego!

Nie Król, to dwór, co hula, ciebie Pan Bóg rozczula,
Co do mnie, wolę króla.

Wejdz pod królewskie znamię¹⁷³, siądz przy zamkowej bramie,
Obaczysz, czy ja klamię?»

Szczudło głową coś kiwa, wtém organ głos przerywa,
Wyszła święta wotywa¹⁷⁴.

Boga, ten króla chwali, a król, stojąc w oddali,
Podstuchał, co gadali.

II

W tydzień — znów dziady społem; król z senatorskiém kołem,
Wysiada przed kościołem.

Idzie, gdzie dwaj żebracy, za nim niosą dworacy
Dwa bocheny na tacy.

Król z uśmiechem na twarzy obu biédnych nędzarzy
Własnoręcznie obdarzy.

Szczudło, co chwalił Boga, dostał bochen piéroga, —
Bulka cienka¹⁷⁵ i droga.

Kostél z królewskiej chwały wziął chléb czarny i mały,
Ciężki jakby ze skały.

Szczudło w rogu cmentarza tylko pacierz powtarza,
Na podarek nie zważa.

Oparł ręce u kija, wzrokiem niebo przebija,
Mówi *Zdrowaś Maryja!*

Kostél, chwalca królowy, nie raz z bulki razowej,
Szedł po rozum do głowy:

Skradł się cicho i zaczął, Szczudło modli się z płaczem,
Zmienił bulkę cichaczem.

Szczudło w rogu cmentarza ciągle pacierz powtarza,
Zamiany nie uważa.

Po mszy świętej, po sumie¹⁷⁶, modląc się, jak kto umie,
Ludzie wychodzą w tłumie.

Mniej już ludu co chwila, każdy gdzieś się posila,
Rzekł Szczudło do Kostyla:

¹⁷³znamię — tu: znak; *wejść pod znamię*: wejść w służby.

¹⁷⁴wotywa — w kościele katolickim msza odprawiana w specjalnej intencji a. msza poranna, śpiewana.

¹⁷⁵bulka cienka — bulka z drobno mielonej mąki.

¹⁷⁶sumie — uroczysta, długa msza, odprawiana w południe.

«Czas nam użyć swobody, weźmiem chleba i wody,
Siądziem wedle gospody¹⁷⁷.

Zjemy obiad żebraczy, niech Bóg nagrodzić raczy,
Naszych dobrych wspieraczy!»

Dobyl chléb z za pazuchy, czarny, ciężki i suchy,
Aż się sypią okruchy.

«No, syć się Bożą chwałą (rzekł mu Kostél zuchwało),
Patrz, co mi się dostało!

Ja za królewskie zdrowie, mam bułkę co się zowie,
Jadam jako panowie».

Szczudło spójrzał przez ramię, chléb swój suchy rozlamie:
«Boże! czy wzrok mój kłamie?!

Cóż to? skąd się to wzięło? Opatrzności¹⁷⁸ to dzieło?»
Z chleba złoto sypnęło!

Bo król hojny w potrzebie, wdzięczen pochwał dla siebie,
Zapiekl złoto we chlebie!

Ze dwie garści niemałe, by okazać swą chwałę.
Że ma serce wspaniałe.

I Kostéla nędzarza, co na Boga nie zważa,
Własnoręcznie obdarza.

Lecz Pan Bóg przeinacza, On podarek bogacza
Swemu chwalczy przeznacza.

Więc się Szczudło rozczuła, choć chromieje i kula,
Szedł dziękować do króla.

Król krzyknął: «Precz beznogu! do kościelnego progu,
Dziękuj tam Panu Bogu!»

Bo wstyd się w oczach zradca, że nie królewska władza,
Lecz Pan Bóg wynagradza.

III

Szczudło za swe dukaty wyniósł kościół bogaty,
Dał złote aparaty¹⁷⁹.

Zbudował dwa szpitale i sam przy Bożej chwale,
Żył pobożnie, wspaniałe.

Aż syt Pańskiej opieki, poszedł na kraj daleki,
Królować z Nim na wieki.

28 maja 1849

¹⁷⁷ *wedle gospody* — pod gospodą.

¹⁷⁸ *Opatrzności* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -z; znaczenie: czy Opatrzności.

¹⁷⁹ *aparaty* — sprzęty liturgiczne.

Zalotnicy

GAWĘDA

Onego czasu młodziuchna, słodka,
Żył dziewczyna, niebios pieszczołka,
Piękna jak gwiazda na niebie;
Cóż więc dziwnego, że serca żarzy —
Że wszyscy młodzi, że wszyscy starzy,
Skarbią jej względy dla siebie?

Kobieta, Uroda, Młodość

Młodzi poeci, starzy statysci,
Ludzie rycerscy i biuraliści
Króla Popiela czy Piasta,
Na jej spójrzanie¹⁸⁰ biegli zawodem¹⁸¹,
Jak gdyby muchy do czary z miodem,
Wołali: «cudo niewiasta!»

Mucha

Wołali chórem: «O kraśna¹⁸² dziewo!
Spójrz na prawo, spójrz na lewo,
My wszyscy twoi poddani!
Dla twoich wdzięków, dla twych przymiotów,
Každy choć w ogień polecieć gotów,
Daj dobre słówko o Pani!

Który z nas godzien (choć wszyscy życzą)
Posiadać twoją miłość dziewczą,
Wybierz, po dobrym rozmyśle:
A gdy jednego z grona wybiorą,
Reszta nieszczęsnych, pójdzie z pokorą
Pójdzie — utopić się w Wiśle!»

Jęczą, wzdychają, czysto wariaci —
Biędna dziewczyna przytomność traci,
Spuściła oczki i słucha,
Nie wie jak pozbyć czułą gromadę,
Więc prosi w myślach o dobrą radę
Ojca i Syna, i Ducha.

Kobieta, Mężczyzna,
Miłość, Ojczyzna

Duch Święty radą wspomógł dziewczę,
Przez jej urocze, lecz blade lice
Przebiegły kraśne kolory,
Skinęła rączką drobną i białą,
I wznosząc rączki rzekła nieśmiało:
— «Moje wy czule amory!

Jak was nie kochać, powiedźcie sami,
Každy o miłość prosi ze łzami,
Každy jak z wosku odlany;
A taki kształtny, hoży, stateczny,
A taki dobry, a taki grzeczny,
Choćby przyłożyć do rany.

¹⁸⁰spójrzanie — dziś: spojrzenie.

¹⁸¹zawodem — w zawody, na wyścigi.

¹⁸²kraśny — piękny.

Lecz jak was kochać moi panowie,
Dziś wiecie sami, że Tatarowie
Nabiegli kraj nasz w drużynie —
Mieczem i ogniem grozą ojczyźnie,
We krwi niewinnej i w spaleniznie,
Biędna ojczyzna zaginie.

Dziś, kiedy pora wesprzeć brat brata,
A wy? mężczyźni, obrońcy świata,
Wznosicie jeno toasty!
A zamiast śpieszyć ojczyźnie gwoli¹⁸³,
Ubrani w hatłas¹⁸⁴ i puch soboli,
Klęczycie u stóp niewiasty.

Chcecie miłości? któż was pokocha?
Chyba kobieta wietrzna i płocha
Takim zachwyci się mężem;
Dać komu rękę — cóż gdy się zdarzy,
Że domowisko najdą Tatarzy, —
A mąż nie włada orężem?

Kto chce miłości, wnet mu uwierzę,
Zrzućcie złotogłów, włóżcie pancerze,
Na koń i przeciw Tatar! —
Wszak wasza liczba dosyć jest mnoga,
Moich kochanków pułk przeciw wroga,
Niech się odznaczyć postara.

Kto więcej szczerbów na swém żelazie¹⁸⁵,
Kto więcej znaków i ran przywiezie,
Choćby zrabany, kaleki, —
Niech jeno weźmie tryumf nad wrogiem,
Ja go, przysięgam przed Panem Bogiem,
Kochać na wieki, na wieki!»

Tupnęła nóżką — ogień uroczy,
Ogień zapału wstąpił w jój oczy,
I padł na ciżbę w iskierce;
I zapłomienił ciżbę zdumioną —
Duch bohaterski wstąpił w ich łono,
Jak proch buchnęło ich serce.

I wzniosł się okrzyk w prawo i w lewo:
«Cześć bohaterko! cześć tobie dziéwo!
Spełnią się twoje zamiary!»
Rzekli, wybiegli, chwycili bronie,
Wdzieli pancerze, siedli na konie,
I czwałem¹⁸⁶ walczyć z Tatary!

Pomimo siły, mimo przemocy,
Walczyli z wrogiem trzy dni, trzy nocy,
Zbili zastępów trzydzieści;
Lecz sława przyszła drogim okupem,

¹⁸³gwoli (daw.) — dla, z powodu, na rzecz (w szyku zdania zawsze *po* wyrazie, którego dotyczy).

¹⁸⁴hatłas — atlas; daw. wytworny materiał, wytwarzany gł. na Wschodzie, jednostronnie błyszczący, często tkany w błyszcząco-matowe wzory.

¹⁸⁵żelazie — dziś popr. forma Msc.lp: żelazie.

¹⁸⁶czwał właśc. *cwał* — najszybszy chód konia.

Bo w końcu wszyscy polegli trupem,
Na polu walki i cześci¹⁸⁷.

Tylko pozostał jeden z ich grona,
Przez niego bratnia klęska pomszczona,
Przez niego Tatarzyn ginie.
Jednych rozdzielił z życiem lub bronią,
Drugich przepędził dzielną pogonią,
Gdzieś na dalekie pustynie.

Jeńcem tatarskim zmurował mury,
Ustroił ściany w łup armatury¹⁸⁸,
Wzięty własnymi rękoma;
A wyстроиwszy zamek po pańsku,
Dwie beczki wina zakupił w Gdańsku,
Dwie beczki miodu miał doma¹⁸⁹.

I z dziewosłęby¹⁹⁰ szedł do niebogi,
«Nagroź zwycięzcę, pobite wrogi,
Ja wszędzie byłem na czele!»
Dziewica oczkiem przyjaźném błyska,
Rękę rycerza w swych rączkach ściska. —
I wkrótce było wesele.

Wesele huczne — i ja tam byłem,
I miodek słodki, i wino piłem,
Lecz mi nie wiedzie się wszędzie:
Bo smakowity miodek i wino
Po brodzie ciekną, do ust nie płyną.
Ot i po całej gawędzie.

październik 1849

Gawęda o bocianie

I

Wiatr chłodno westchnął i mgłami kręci,
Zima już blisko, ej blisko!
Bocian poważny stróż sianożęci,
Rozpuszcza skrzydła, tumany męci,
I z wolna płynie na rżysko —
Siadł, zaklekotał, zwiesił dziób duży
I zamknął poważnie oko.
Snadź syn litewski marzy głęboko
O swój zamorskiej podróży.

¹⁸⁷ *cześci* — dziś popr. D.lp: *czci*.

¹⁸⁸ *armatura* (daw.) — zbroje; uzbrojenie.

¹⁸⁹ *doma* (daw.) — w domu.

¹⁹⁰ *dziewosłęb* — swat; osoba pośrednicząca przy składaniu propozycji małżeńskiej.

II

«Miłoś to lecieć w auzońską stronę¹⁹¹,
 Miłoś coś widzieć i wiedzieć,
 A rozważając trudy minione,
 Płądrować Nilu brzegi zielone,
 Na piramidzie posiedzieć. —
 — Lecz ach! wiadomo jednemu Bogu,
 Czy ujdę śmierci lub klęski?
 — Czy wrócę jeszcze w kraj nadniemeński,
 Siędęż na kupie murogu^{192?}»

III

«O błonie Litwy! cudneż to błonie!
 Tu wszystko szczęściem rozmarzy,
 Słonko ciepłuchne, sianożęc wionie,
 Działwa klekoce, a tam na stronie
 Słychać brząkanie kosarzy.
 Słodkoż tu było — Bóg wie co dalej,
 Czy wracać będzie już po co?
 Może dąb z gniazdem zamieć obali,
 Lub kry wiosenne zgruchocą?!»

IV

«Lepiej by swemi czuwać oczyma,
 W miejscu, gdzie szczęścia tak wiele,
 Lecz piersi czują, że idzie zima,
 Na żółtej łące już żeru nie ma,
 Za chwilę śnieg ją zaściele!»
 I ptak — opiekun błoni ojczystej
 Wyprężył dziób swój czerwony,
 Podbiegł — rozwinął lot zamaszysty...
 Uleciał w auzońskie strony.

Żebrak-fundator

GAWĘDA KLASZTORNA

I

Z torbą na plecach, w wypłowiałej kurcie,
 Dziad siwobrody, schyłony przez lata,
 Stanął pokornie przy klasztornej furcie,
 I drżącą ręką we dzwonek kołata.
 Stary kapelusz cienił starą głowę,
 Na czarnym sznurku, wisiały u szyi
 Krzyż Chrystusowy i medal Maryi,
 A u popręgi¹⁹³ paciorki bukowe.

¹⁹¹*auzońska strona* — Auzonia to daw. poet. nazwa Włoch, Italii; tu: słoneczne kraje.

¹⁹²*murog* — siano bardzo dobrego gatunku, pochodzące z łąk położonych pomiędzy gruntami uprawnymi.

¹⁹³*popręga* — pas na wierzchnim ubraniu.

Żebrak, czy pielgrzym? — a któż jego zbada?
I kto by zresztą troszczył się o dziada.

Starzec we dzwonek furciany kołata,
Była to furta bernardyńskiej braci —
Snadź¹⁹⁴ musi pomnieć staroświeckie lata,
Snadź i ojcowie tutaj niebogaci;
Klasztor i kościół budowane z drzewa —
Czasy Witolda pamiętają pono¹⁹⁵ —
Ściany się trzęsą, kiedy wiatr powiewa,
Dachy słomiane zakwitły zielono,
Przy starych ścianach rozrosły się chwasty,
Szorstka pokrzywa i oset kolczasty.
Starzec za sznurek pociągnął po trzecie,
Rozbity dzwonek gdzieś głucho kołata —
Wreszcie ktoś idzie: — otwarła się krata —
Odźwierny spytał: «A czego tam chcecie?»
Dziad się pokłonił, aż brzękły u szyi,
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

II

I rzekł: «Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!
Oto do miejsc cudownych wybrałem się w drogę,
Ślubem po żebraniu obchodzę te strony,
Ale głodny, schorzały, dalej iść nie mogę.
Mam moje święte wota, chcę czynić im zadość,
Ale cóż? Stare nogi nie służą mi sporno,
Stare kościska bolą... ej! starość nie radość,
Ojcowie! chcę gościny za furta klasztorną
A za dzionek, za drugi, orzeźwiwszy duszę,
Powień szczerze: *Bóg zapłać*, i dalej wyruszę.
A może tutaj umrę, no! to zawsze lepiej
Umrzeć w świętym klasztorze niż na drodze pono,
Przecię kapłańska ręka powieki zasklepi,
I trupa choćby wodą pokropi święconą.
Ojcze! powiedz starszemu, że tu dziad w podróży
Prosi o miskę stawy i schronienie skromne,
A za to, czyli umrę, czy żyć będę dłużej,
Nigdy w moich modlitwach ojców nie przepomnę.
Uczynność niestracona — wszak wiesz ksiądz dobrodziej,
Kiedy żebrak przychodzi, sam Chrystus przychodzi,
Kropla wody, co podasz ze szczeręgo łona,
Na Sądzie Ostatecznym będzie policzona!»

Żebrak, Miłosierdzie

III

Dziad się pokłonił, aż brzękły u szyi,
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi. —
Odźwierny fuknął: «A toż co się znaczy?
Niedobrześ trafił, moralów twych szkoda;
Tu klasztor księży, nie szpital żebraczy,
Ani zajezdna żydowska gospoda.
Tu nie masz chleba i kątka dla ciebie,

¹⁹⁴ *snadź* (daw.) — widocznie.

¹⁹⁵ *pono* — podobno, prawdopodobnie.

U nas ciasnota i ubóstwo wszędzie,
My sami żyjemy o żebranych chlebie;
Ruszał stąd dziadu! nic z tego nie będzie!
A zresztą... zostań, odpocznij za bramą,
A ja się dowiem do starszyńskiej celi,
Możeć jałmużnę gwardyjan udzieli —
Lecz pewien jestem, że powie to samo». —
I tak odźwierny, z niechęcią na twarzy,
Odszedł i zniknął w głębi korytarzy.

Wkrótce powrócił — «Mówiłem zapewno,
Że się nie węcisz pod klasztorne szczyty;
Ksiądz przełożony ofuknął mię gniewno:
Czy my bogacze? Czy my jezuita?
Czy widzą u nas pałace w klasztorze?
Że się włóczęgi chcą węczać bez pracy,
Na nas poddaństwo nie sieje, nie orze,
Sami jesteście w Chrystusie żebracy!
Dziad, mówisz, chory — umrze gdzie pod progiem,
To nowy kłopot, chować go potrzeba,
Dajcie mu piwa i krajankę chléba,
I niech co prędzej wynosi się z Bogiem». —
Tak rzekł odźwierny i z sobą coś radzi,
W środek klasztoru żebraka przyzywa,
I dał mu w izbie klasztornej czeladzi
Krajankę chléba i szklanicę piwa.
Dziad się orzeźwił — i z Bożego domu,
Wyszedł pokornie cieniem korytarzy,
I siwym wąsem mrugnął po kryjomu, —
Czy to był uśmiech czy boleść na twarzy?
Potrzęsnał głową, aż brzękły u szyi,
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

IV

Pokulał w miasto — o kroków niewiele,
Stała kaplica drewniana i niska,
Z cmentarza brzydkie oczyszczono ziele,
Na dachu krzyżyk jak gwiazda połyska;
Kapliczka nowa, skromna i chędogą,
Że gwałtem pragniesz modlić się do Boga.
Tuż przy kaplicy stoi domek cichy,
Na dachu krzyżyk, a u okien kraty,
Snadź, że i tutaj zamieszkały mnichy,
Snadź, że i tutaj zakon niebogaty. —
Nad furtą obraz, wielkimi rozmiary,
Skręśleni więźnie, księża i Tatarzy. —
Starzec uklęknął i uchylił głowę,
Snadź do modlitwy zapalony szczerze,
Odpiał od pasa paciorki bukowe,
Bije się w piersi i liczy pacierze;
I słońce zaszło, i ciemno na dworze,
A starzec jeszcze z Bogiem w rozhovorze¹⁹⁶.

¹⁹⁶rozhovor (z rus.) — rozmowa.

V

Wtém ktoś mu rękę na ramię położy,
 Dziad się obejrzał, oto kapłan przy nim —
 Ubrany biało jako anioł boży,
 Krzyż ma na piersi purpurowy z sinim,
 — «Wybacz mi dziadu, żeć przerywam modły,
 Znać, że odbywasz pielgrzymkę pobożną,
 Lecz kiedy ciebie losy tu przywiodły,
 Wiedz, że przed nocą odejść stąd nie można.
 Nie tobie ziębnać na wieczornym chłodzie,
 Nie jesteś młodzik, krew ci się nie żarzy,
 Nie szukać kąta w żydowskiej gospodzie,
 Gdy masz pod bokiem klasztor trynitarzy.
 Z łaski Najwyższej, choć dostatków nie ma,
 Lecz nie jesteśmy ubodzy i głodni,
 Znajdzie się szklanka wina dla pielgrzyma,
 Znajdzie się kątek na noc dla przychodni.
 Chodź za mną stary! dam ci w szczupłej celi,
 Misę pokarmu i siennik pościeli».

Dziad się pokłonił i szepnął nieśmiało:
 «Ej! Chciałbym spocząć we schronieniu świętém!
 Miałem już dzwonić, lecz męstwa nie stało,
 Człowiek w lachmanach nie chce być natrętem.
 Wasz klasztor szczupły, jako z wierzchu baczę,
 Och dobry księżu! nieśmiałość mię bierze,
 Gdzie by tam miejsce na szmaty żebracze?
 Gdzie by tam waszę objadać wieczerzę?» —
 Ksiądz się ofuknął i podnosząc ręce
 «Boże! — zawołał — co ten człowiek plecie?
 Myż trynitarze, wykupując jeńce,
 I wzdłuż, i w poprzek, włóczył się po świecie,
 Toć w Tureczyźnie, i w tatarskim Krymie,
 Kiedy obaczą, żeś pielgrzym z daleka,
 Proś o gospodę w Chrystusowe Imię,
 Dadzą ci miszkę kobyłego mléka,
 A tuż mój bracie przecię nie Tatarzy,
 Lecz klasztor polski, co w Chrystusa wierzy,
 Nie ma co gadać, chodź ze mną mój stary,
 Resztę modlitew skończysz po wieczerzy». —
 Dziad się pokłonił, aż brzękły u szyi
 Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

VI

Nocował z bracią, a nazajutrz rano
 Nie poszedł w drogę, — dni za dniami biega,
 Dziad nie odchodzi, bo i nie ma czego,
 Gdy mu tak dobrze za kratą furciana.
 Pod bokiem kościół, korzystając z pory,
 Starzec się modli od samego ranka,
 Dalej obiadek, a dalej nieszpory,
 I przyjacielska z ojcy pogadanka;
 Ma czysty siennik i wygodną celę,
 Ma w refektarzu¹⁹⁷ swój stolik, gdzie jada,

¹⁹⁷refektarz — jadalnia klasztorna.

Nawet w drewnianym i szczupłym kościele
Jest wedle kruchty ławeczka dla dziada.
Tydzień i drugi dziad bawi z rozkoszą,
Lecz być natrętnym nie wypada dłużej,
Już by i poszedł, lecz go księża proszą:
«Pozostań starcze! wypocznij z podróży!»
I tak do siebie przywykli nawzajem,
Że kiedy przyszło pożegnanie rzewne,
Dziad się nie kłaniał żebrackim zwyczajem,
Lecz ścisnął ojców jakby swe pokrewne —
Przełożonemu oddał ze swój szyi,
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

VII

Dziad powędrował — i wieść przepada,
I zapomniano starego dziada;
Aż oto... minął miesiąc, nie dalej,
Pańska karoca po bruku pali,
A za nią wozów ładownych w zboże,
Wąska ulica objąć nie może.
Strojny w bogate z futrém czamary,
W karocy siedzi pan jakiś stary;
On skinął ręką — i wozy staną
Przed trynitarstką furtą drewnianą;
Pan wysiadł z wozu i przed kościołem,
Zdjąwszy swój kołpak, uderzył czołem,
A jako dobrze świadom téj strony,
Poszedł do celi, gdzie przełożony.
Widząc, że postać tak znakomita,
Ksiądz przełożony u progu wita,
Prosi do celi, jeżeli łaska;
Pan się uśmiecha i brodę głaska:
«Ej dobry księżu! czyż w nowój szacie
Starych znajomych już nie poznacie?
Patrzaj — jaż przecię żebrak ten samy,
Coś sprzed kościelnej przywiódł mię bramy,
Coście tak długo ojcowie mili,
Chlebem karmili, winem poiili;
Dziś znów przychodzę do was gościną,
Lecz niosę z sobą mój chléb i wino,
I was zapraszam do mego stołu;
Co Bóg udzielił, jedzmy pospołu,
A co zostanie, użyjem godnie,
Zjedzą ubodzy albo przychodnie!» —
Ksiądz przełożony patrzy ciekawie,
Nie wie, czy we śnie, czy to na jawie,
Nie śmie zadawać pytań starcowi.
Ten się uśmiechnął i dalej mówi:

VIII

«Nazwisko moje: Paweł Majkowski,
Bóg mię na długie błogosławił lecie,
Mam piękny dworzec, przy nim cztery wioski,
Miłość u ludzi i urząd w powiecie.

Byłem szczęśliwy wśród dziatwy grona,
Lecz sądów bożych nikt nie zna, nikt nie wie.
Umarła dziatwa, umarła mi żona,
Zostałem jeden jako liść na drzewie:
Gdy drodzy sercu, gdy zmarli jedyni,
Tęskno mi było w mym złoconym gmachu;
Jęczałem smutnie jak ptak na pustyni,
Jako kruk nocny, co czuwa na dachu,
I rzekłem w duchu: dopomoż mi Panie!
Dolę, niedolę złożyć w Twoje ręce,
Niech dusza moja spokojną zostanie,
Na chwałę Twoją me włości poświęcę!
Bóg mię wysłuchał w utrapieniu mojem
I duszę świętym nawiedził spokojem.

A więc skwapliwy ze śluby mojemi,
Przed Sakramentem przysiągłem w kościele,
Grosz mego skarbcza i majątek ziemi,
Oddać na dobre dla ludzkości cele;
Na jakiś zakon, co w świętej pokorze,
Z otwartym sercem jako zbawca stoi,
Pełni nad bliźnim miłosierdzie boże,
Łaknących karmi, pragnących napoi,
Co garnie ludzi jako Chrystus dzieci,
Słabych umocni, a ciemnych oświeci.

Jest pełno mnichów, wszystko niebogaci,
Wszyscy gorliwi i święci być mogą;
Jak zrobić wybór między tylu braci?
I kogo wesprzeć moją zapomogą?
Więc jałem czytać zakonnicze prawa,
I patryjarchów klasztornych statuta,
Widzę, że wszędzie zbawienna ustawa,
Jeśli występkiem ludzkim nie popsuta.
Jakiż tu wybór? I różnica jaka?
Duch Święty środek poszepnął mi na to:
Przywdzieję szmaty prostego żebraka,
Sam się przekonam za klasztorną kratą,
Gdzie ludzie bardziej w zakonie zupełni?
Kto piękniej cnotę miłosierdzia pełni?»

IX

«Więc z kijem w ręku, w żebraczęj odzieży,
Szedłem do miasta w pokornęj postaci;
Zliczyłem krzyże od kościelnych wieży,
I zapukałem do najpiérwszych braci.
Ojczę, szanując ich sukienkę świętą,
Tęgo klasztoru głośno nie nazowę —
Dość, że mię stamtąd zelżywie wypchnięto,
Gdym prosił chleba w Imię Chrystusowe.
Poszedłem dalej — przed memi oczyma,
Stanął klasztorzek świętego Bernarda,
I tam do zbytku uprzejmości nie ma,
I tam mię gorzka spotkała pogarda,
Tylko mi dała ręką litościwa,
Krajanekę chleba i szklanicę piwa.

Tak mię to zimne przyjęcie odstrasza,

Że w waszą furtę nie pukalem zgoła —
Tylko ukląkłem, a uprzejmość wasza,
Sama żebraka wzięła spod kościoła,
Wyście mi dali ojcowską gościną
Chleb i gospodę, i serce, i wino.
Ślub mój spełniony — niech w waszym klasztorze
Zostanie moja posiadłość ojczysta;
Tu się wypełnia miłosierdzie boże,
Tu z moich darów społeczność skorzysta;
Skorzysta więzień, co wykupu czeka,
Stary przechodzień i żebrak kaleka.

X

«Oto mój ojciec, przyznany w urzędzie
Akt fundacyjny księży trynitarzy,
Ze czterech wiosek dostatecznie będzie
Przyjął żebraka, kiedy się nadarzy,
I dźwignąć z muru kościelną budowę,
I monastéru korytarze nowe:
Ja wszystek grosz mój składam w twoje ręce,
To będzie dla mnie starego na kaszę —
Bo ja się do was na gościnność wncę.
Dawny znajomy, wiem porządku wasze,
Dacie mi ciepłą, choć malutką celę,
I w refektarzu stolik, gdzie się jada,
Nawet pamiętam, że w waszym kościele
Jest wedle kruchty ławeczka dla dziada.
Potém mię pogrześć będziecie łaskawi,
Bo już przeczuwam mój kres niedaleki;
Niech się co roku kilka mszy odprawi,
Za mego życia i w potomne wieki.
A gdy z mych wiosek będziecie bogaci,
Spełnić wam jeden warunek potrzeba:
Złóżcie corocznie bernardyńskiej braci,
Beczulkę piwa i bochenek chleba,
Bo oni w kuchni swego refektarza,
Chlebem i piwem przyjęli nędzarza».

XI

Obok zamku, co stare przypomina dzieje,
Murem obwiedzion kościół i klasztor bieleje.
Tak tu święcie, tak cicho, że westchniesz z rozkoszą:
W kruchcie siedzą żebracy i jałmużny proszą.
Zapytaj ich przechodniu, a każdy ci powie,
Kto dał piérwszy początek ceglanej budowie:
Że bogaty fundator w żebraczym ubiorze,
Próbując gościnności był w każdym klasztorze,
Że zewsząd odepchnięty, choć kłaniał się nisko,
Tu jeno chrześcijańskie znalazł przytulisko. —
Że przezeń trynitarze zostali bogaci,
Że włożył obowiązek na zakonnych braci:
By ojcom bernardynom, jako rok upływa,
Składali bochen chleba i beczulkę piwa;

Że ten stary obyczaj aż dotąd się trzyma,
Że dziś ojce gościnnie przyjmują pielgrzyma,
By snadź bogaty żebrak, jeżeli się zdarzy,
Nie powędrował dalej szukać trynitarzy¹⁹⁸

7 grudnia 1850

O skarbcu zaklętym

GAWĘDA GMINNA

I

Ma swe powieści prostota wioskowa —
A tak im wierzy, że przysiąc gotowa!
Kłamią starcowie, dokłamują młodzi,
I tak się gminne podanie urodzi;
Z ojca na syna, a z syna na wnuka,
Idzie, na przykład, taka banialuka:

Słowo, Wiara, Kłamstwo,
Dziedzictwo

*

Stał sobie zamek przed dawnymi laty,
Żył sobie w zamku kasztelan bogaty;
Znany po całym Wschodzie i Zachodzie,
Rąbał Tatarów jak zielsko w ogrodzie,
Zmurował kościół z miedzianymi szczyty,
Przy nim osadził ojce jezuita,
Sprawiał dla królów biesiady i łowy,
Wypędzał z gruntów sieroty i wdowy,
Z wielkimi pany żył *za-panie-bracie*,
Szlachciców chłostał na perskiej makacie;
Tysiąc mu chłopów uprawiało zboże,
I wielkie skarby zgromadził w komorze.

Szlachcic, Pozycja społeczna

On żył — zwyczajnie jak księżę udzielny,
Umarł — zwyczajnie jak człowiek śmiertelny;
Śladem za dziadem i ród jego ginie,
I groźny zamek stanął w rozwalinie.
Marmur i cegła z wieżycy wyniosłój,
Opadły gruzem i chwastem zarosły;
Po bastyonach, skąd grzmiała potęga,
Szczer się zagnieżdża i żmija wylęga.
Bóg jeno tutaj przytułek naznacza
Na noc dla zbójcy, na dzień dla puchacza,
Słowem pustkowie!...

Nie całkiem pustkowie —

Spytaj u ludzi, a każdy ci powie:
Że pod gruzami, trzy sążnie od ziemi,
Jest loch zakuty sztaby żelaznemi;
A w lochu skrzynia zakowana młotem,

¹⁹⁸*każdy ci powie, (...) że bogaty fundator w żebraczym ubiorze (...)* — prawdziwe zdarzenie, które nam posłużyło do osnucia obecnej gawędy, opowiadał mi J. I. Kraszewski podczas pamiętnej dla nas bytności w Hubinie w lipcu 1850 r. Powodowani uczuciem delikatności, nie wymieniliśmy nazwiska miasta, gdzie się zdarzył wypadek, w naszej gawędzie opowiedziany. [przypis autorski]

A w skrzyni skarbiec ze srebrem i złotem,
A na powietrzu, nad gruzami, nisko,
Sinie¹⁹⁹ i błędne pali się ognisko.

II

Mówią o skarbcu i starzy, i młodzi,
Po całym kraju powieść się rozchodzi;
Zwiedzał to miejsce niejeden ochoczy
I widział skarbiec na własne swe oczy,
Lecz brać nie można, bo w głębi pieczary
Jęczy duch jakiś czy pokutnik stary.
Twarz jego sucha, jakby trupia głowa,
W sobolą szubę i w kołpak się chowa;
Ma siwe kudły na brwiach i na brodzie,
Oczami strzela aż duszę przebodzie;
Iskrzą brylanty u jego kaftana,
Na piersiach zbroja srebrem zwirowana —
On jęczy jękiem żywego człowieka,
A przecię²⁰⁰, grobem czuć odeń z daleka,
Postać nieznaną, krój szaty nieświeży,
Rdza na pancerzu, a pleśń na odzieży.

Brzęcząc w ogniwa rdzawego łańcucha,
Pies z całych piersi groźnym rykiem bucha
Szczeka i warczy, i pilnuje wnijscie²⁰¹,
Z oczów mu patrzy krwawo i ogniście.
Niejeden z mieczem i szepcząc pacierze
Był tam w nadziei, że skarby zabierze,
Lecz byle trafił na jaskinię czarną,
Grobowe jęki strachem go ogarną;
Brytan się rzuca na piersi, na ramię,
Zakrwawi ręce i oręż połamie,
Aż biędny śmiałek, nie mogąc dać rady,
Ucieka z lochu zraniony i błady.

III

Mówią o skarbcu i starzy, i młodzi,
Po całym kraju powieść się rozchodzi —
I mówił prymas do pobożnych księży:
«Niech egzorcyzmem piekło się zwycięży,
Śpiewajcie psalmy i uderzcie w dzwony,
Snadź²⁰² że ów pieniądź na kościół sądzony.
*Orate fratres*²⁰³, téj duszy coś boli.
Od mąk czyscowych²⁰⁴ modlitwa wyzwoli!
Zbrojny w modlitwę i święconę wodę,
Ja sam was bracia do zamku powiodę,
I skarb zabierzem». I oto kapłani
Wychodzą, w szaty święteczne przybrani,

¹⁹⁹sinie (rus.) — niebieskie, błękitne.

²⁰⁰przecię — dziś: przecież a. przecie.

²⁰¹wnijscie (daw.) — wejście.

²⁰²snadź — widocznie, prawdopodobnie.

²⁰³orate fratres (łac.) — módlcie się bracia.

²⁰⁴czyscowy — dziś: czyścicowy.

Duch, Upiór, Pieniądź

Modlitwa, Ksiądz, Pieniądź

Choć po ich czołach pot ocieka zimny,
Biją we dzwony i śpiewają hymny,
Święcą zwaliska i pełni popłochu,
Przy świetle gromnic tłoczą się do lochu.
I widzą postać zbrojnego widziadła —
Postać jęknęła i na twarz upadła,
Lecz kiedy prymas, za którym szło grono,
Sięgnął rękami, kędy skarb złożono,
Widmo powstaje, rękę mu odpycha,
Pies brzęknął w łańcuch i zawarczał z cicha.
Prymas nie wątpi, że strachy odegna,
Żegna upiora, i upior się żegna: —
Święconą wodą kropi go co chwila,
Upior się modli i głowę uchyla.
Więc chrześcijanin... nie lęka się krzyża,
Lecz trąca, kto się do skarbu przybliża.

Próbują księży wszyscy po kolei,
Śpiewają psalmy: «*Miserere mei*²⁰⁵».
I upiór śpiewa, i uklęka z dala,
Jeno do skarbcu tknąć się nie dozwala.
Jęczy aż echo odzywa się w gmachu;
Kapłani zbladli, umilkli ze strachu,
I przerażeni wybiegli spod ziemi,
A jęk grobowy ozwał się za niemi.

IV

Mówią o skarbcu i starzy, i młodzi,
Po całym kraju powieść się rozchodzi —
I król zawołał: «Skąd ten postrach płonny?
Ej mości panie podskarbi koronny!
Znając odwagę nigdy nieomylną,
Wierności waszej polecamy pilno:
Ruszaj do zamku! to sprawa ojczysta,
Rzeczpospolita na skarbie skorzysta;
A jakieś widmo co przestrasza księży,
Mego rycerstwa pewno nie zwycięży».
Więc uzbroiwszy i piersi, i głowę,
Lecą pancerni w zwaliska zamkowe,
Lecą w sto koni, na śmierć obojętni:
Wesołe echo po zwaliskach tętni,
Mieczami brzęczą, a tu nuta żwawa,
Bojowa surma serca im dodawa.
Zsiedli z rumaków — i w szykownej parze,
Tłoczą się w wąskiej i ciemnej pieczarze,
Weszli do lochu — cofnęli się w trwodze...
Widmo rycerza klęczy na podłodze.
Wbiega podskarbi (a śmiały był dosyć),
Każe rycerstwu cały skarb wynosić...
Widmo spójrzało straszniemi oczyma,
Wzniosło prawicę, do boku się ima,
I z dzikim zgrzytem, co by wzruszył skały,
Wyciąga z pochwy swój miecz zardzawiały:

²⁰⁵*miserere mei* (łac.) — ulituj się nade mną.

Zwarli się bojem — szczękła stal na stali,
Trupie żelazo jakby ogniem pali,
Rąbie pancérze i gruchoce kości; —
A brytan skuty wścieka się ze złości;
Skacze rycerstwu na piersi, na ramię,
Zakrwawia ręce i orężę łamie;
Kto się posunie już na ziemi leży,
Widmo zrąbało secinę rycerzy.
«Nie walczyć z duchem! — wykrzyknęli starzy —
Nas nie przemogli Szwedzi ni Tatarzy,
Przemogło widmo, na jawie czy we śnie...
Trudno dotrzymać, gdy rażą boleśnie!»
Więc bladzi, we krwi, wybiegli spod ziemi,
A jęk grobowy ozwał się za niemi.

V

Mówią o skarbcu i starzy, i młodzi,
Po całym kraju powieść się rozchodzi;
A lud się dziwi, że nie dany zgoła,
Ni dla ojczyzny, ani dla kościoła.

Jesienną nocą, sierota z pobliska,
Przyszła w ruinach szukać przytuliska,
Wicher się wkradał przez okna i szczyty,
Jęczał od gżémsów²⁰⁶ ceglanych odbity.

Puchacz wychylił ze strzelnicy głowę,
I wydobywał jęki nadgrobowe.
Smutniej nad wichry, smutniej nad puchacze,
Młoda sierota narzeka i płacze:
«O ludzie, ludzie! niech Bóg nie pamięta!
Jestże na ziemi sprawiedliwość święta?
Rodzice zmarli, zgorzał dach méj chaty,
Czyha na cnotę złoczyńca bogaty,
Abym służyła za hańby narzędzie,
Zbrojne pacholki ścigają mię wszędzie!...
Muszę uciekać i tułać się z dali,
Kryć się od ludzi, by mię nie wydali —
Straszno mi w nocy! przypadłam bez znaku
Na grobie matki w cmentarnym sośniaku,
Ach! przed zbrodniarza dzikiemi oczyma,
Nawet na grobie przytuliska nie ma;
I tam mię ścigał — biegnę na bezdroże,
Te puste gruzy ocalą mię może,
Lecz przyjdzie jutro — ja wyjść stąd się boję,
Umrę od głodu — o losyż wy moje!!
Za cóż ja, za co, mam cierpieć tak srogo?
Nie mam na świecie nikogo! nikogo!»

«O! znam ja kogoś co mi rękę poda,
U niego dla mnie i życia nie szkoda!
On mię tak kocha, mnie przy nim tak miło,
Jeszcze by szczęście sierocie wróciło!
Lecz biédnym myśleć o szczęściu nie wolno,

Sierota, Kobieta,
Mężczyzna, Ucieczka

²⁰⁶gżéms — dziś popr.: gzyms.

On sam na chléb swój pracuje mozolno,
Z pracy rąk jego wyżywienia czeka,
Zgrzybiały ojciec i matka kaleka».

«Och! marnych groszy gdyby choć niewiele,
Wraz byśmy wiarę przysięgli w kościele.
Potém, gdzie oko, gdzie poniesie noga,
Na kraj by świata uciekli od wroga.
W słomianéj chacie, na ubogiej niwie,
Wiek by nam płynął, oj płynął szczęśliwie!
Bo niczém praca na polu lub w lesie,
Byle mieć szczęście, jako sercu chce się.
Mało co sercu?! kiedy dola nie da,
Ot czeka hańba albo gorzka bieda!
Wybierz sieroto dopóki masz porę —
Nie! ja śmierć głodną w tych gruzach wybiorę!»

VI

Wtém zagrzmiął tętent donośny i długi...
To prześladowca ze swojemi sługi...
Sierota drgnęła i pełna popłochu
Tuli się w gruzy... i wpadła do lochu.
I widzi skrzynię okutą w oddali,
Nad nią w powietrzu ognisko się pali,
Kłęczący człek w staréj rycerskiej odzieży,
I pies łańcuchem przykowany leży.
Twarz człeka sucha jakby trupia głowa,
W sobolą szubę i w kołpak się chowa;
Ma siwe włosy, grobem z niego wieje,
Lecz w oczach widać słodycz i nadzieję.
Skinął na skrzynię, potém na dziewczę;
Jak gdyby mówił: «zabieraj, to twoje!»
I wnet ze skrzyni jakby cudu dzieło,
Rozpękły sztaby i wieko runęło.

VII

Sierota w strachu zemdląła, upadła
I słyszy we śnie, jakby głos widziadła:
«Owo te skarby we srebro i złocie,
Ja przed wiekami wydarłem sierocie,
Lecz za tom srogą ukaran pokutą,
Bo serce moje do skarbu przykuto.
I po mym zgonie zostawszy upiorem,
Musiałem jęczeć i czuwać nad zbiorem,
Póki sierota cnotliwa, a biedna,
Zabrawszy złoto, zbawienie mi zjedna.
Zabierz i módl się — bo jest wyrok boży,
Że twa modlitwa niebiosów otworzy!»
Dziwczę się budzi — i patrzy, i słucha;
Zniknął już upiór, zniknął pies z łańcucha,
Jeno we skrzyni migocą się staréj
Czerwone złote i białe talary.
Sierota klęka i łzami zalana,
Zaduszne psalmy mówiła do rana,

Krzywda, Kara, Upiór, Dar,
Sierota, Modlitwa

Porankiem wysła strwożona i błada,
Z płaczem, ze śmiechem swój cud opowiada.

VIII

Zbiegli się ludzie poczciwi a prości —
Patrzą na złoto, lecz nikt nie zazdrości,
Szeptają owszem i młodzi i starzy:
«Dawny kasztelan ukrzywdzał nędzarzy,
Zgromadził wiele i srebra, i złota —
To lzy sieroce — niech bierze sierota!»

IX

W niedzielę idą przed ołtarza progi,
Biędna sierota i młodzian ubogi,
I świętych ślubów zaprzysięgli słowa,
I była huczna biesiada godowa. —
Zabrali skarbiec i świętym zwyczajem
Dzieli się z Bogiem, bliźniemi i krajem.
Sypią jałmużny ku biednych potrzebie,
Murują kościół, że aż widno w niebie;
W kościele zasię modlą się co rana,
Za wieczny pokój duszy kasztelana.
Rzeczpospolitej dali na usługi,
Hufiec pancerny, i jeden, i drugi,
A co zostało, to jakoś się sporzy;
Żyli w miłości i w bojaźni bożej.

X

Mówią o skarbcu i starzy, i młodzi,
W całym się kraju przypowieść rozchodzi, —
A gdy ją każdy powtarzał jak zdoła,
Doszła na koniec do naszego siola.
By zaś w późniejszej nie zginęła dobie,
Ja wziąłem przed się utrwalić ją sobie,
I wedle ludzi statecznych rozmowy
Spisałem wszystko rzetelnemi słowy.

25 lutego 1851

Lalka

GAWĘDA DZIECINNA

Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze, nie beczy,
Ładnie mi się ukloni i uszko nachyli,
A ja lalce opowiem wiele pięknych rzeczy,
Jak mi rodzice mówili.

W święto... mama mię w nową sukienkę ubierze,
I różową przepaskę zawiąże u czoła;

Modlitwa, Szlachcic,
Chłop, Słowo

Ja wtedy będę umieć francuskie pacierze,
I pojedziem do kościoła.

Toż to będzie się dziwić prostaków gromada!
Bo nie przy nich pisane zagraniczne słowa,
Mnie się głośno po polsku modlić nie wypada,
Czy to ja chłopka wioskowa?

Lecz cichutko... po polsku... poproszę w kościele:
Niech mi Bozia da rosnać i wyładnieć prędej,
A dla mamy i papy niech da wiele... wiele...
Żółtych i białych pieniędzy!..

Modlitwa, Bóg, Pieniądz

Oni tak lubią grosze, tak modlą się szczerze,
Dają na mszę dwa złote, całują obrazy,
A Pan Bóg taki dobry — że co dasz w ofierze,
To, słyszę, odda w sto razy.

Więc oni coraz hojniej Panu Bogu służą,
A Pan Bóg więcej płaci za ich chęć pobożną;
To zbierze się pieniędzy tak dużo... tak dużo...
Że i przeliczyć nie można.

Lalko! jaka ty śmieszna... nie rozumiesz zgoła:
Pytasz, czy to Bóg przyjdzie we własnej postaci,
Albo przysze²⁰⁷ z pieniędzmi swojego anioła,
Co za pobożność zapłaci?

Gdzie tam! — jak mówi mama — z Opatrzności Boskiej,
Przyjdzie Żyd brodaty, da groszów i dosyć...
Za pieniądze kupimy chłopów cztery wioski.
Co będą nam żąć i kosić.

Ty tylko tego nie wiesz — że my — to panowie,
A jeszcze jest lud inszy, chłopami nazwany,
Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,
By pracowali na pany.

Szlachcic, Pan, Chłop, Bóg

Brudne, brzydkie i pijane — czysto jak nędzarze
W poszarpanych siermięgach ledwie włóczą ducha,
Lecz sami sobie winni, to Bozia ich karze,
Że chłopstwo papy nie słucha.

Papa kocha swe konie, mama swego szpica,
A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi,
Doprawdy, że aż szkoda... skąd taka różnica?
Niegrzeczni muszą być chłopci!..

Ot i wczora... gdy papa zasnął po obiedzie,
Pytam się — czy to pięknie i co za potrzeba,
Weszli — zbrudzili pokój, krzyczą jak niedźwiedzie:
«Chleba panoczek! daj chleba!...»

Więc kazano ich obić... i słusznie obici;
Już ja kiedy wyrosnę i będę mieć zboże,
Póki się cała wioska chlebem nie nasyci,
Nigdy się spać nie położę.

²⁰⁷ przysze (daw.) — dziś: przyśle.

Bo proszę, jak to zasnąć, kiedy naród błądy
I do drzwi, i do okien ciśnie się z pokorą:
Nie nakarmić ich chlebem... to przyśnią się dziady,
Jeszcze do torby zabiorą.

Lub co gorsza — w obrazku Pan Jezus się dowie,
Co dla zgłodniałej rzeszy chleb i rybę łamie:
Lalko! zmówmy pacierze o chleb i o zdrowie,
Chłopom, i papie, i mamie.

4 września 1851

Zaścianek Podkowa

GAWĘDA SZLACHECKA Z 1812 ROKU²⁰⁸

PODRÓŻNY

Boże, co za spiekota; pot czoło opływa,
Prędkoż mię do gospody zawiedzie ta ścieżka?
Ziemio rodzinna moja! szczęśny, kto tu mieszka,
Biędny, kto podróż odbywa!
Hop mój koniu! choć pianą i potem okryty,
Choć pan twój ledwie żyje ze skwaru, z niewczasu²⁰⁹,
Tam za górą, na łące widać jakieś szczyty!
To może strzecha popasu²¹⁰.
Mylę się... to są gruzy starego kościoła,
Tynk opadł, okna puste, wyszczerbione mury,
Na dachu szkielet krokwi nienakrytych zgoła,
A w klonie dzwon sygnatury.
Co za rozkoszne miejsce, a pustkami stoi;
Odłogiem leży pasmo pól i sianożęci,
Jak tu pięknie w olszniaku ów strumień się kręci,
On nas spragnionych napoi!
Puszczę konia na trawę, a sam wodą czystą
Orzeźwię się, umyję i ręce, i skronie.
A ległszy na murawie, olszyną cienistą
Spaloną głowę osłonię.

Ojczyzna, Podróż

ŻEBRAK

Dzień dobry mój paniczu! Niech cię Pan Bóg broni,
Niech chowa w swojej opiece,
Wiedz, że tutaj na łące nie wolno paść koni,
Nie wolno poić w téj rzece.

PODRÓŻNY

Jak to? Mówisz nie wolno, a czyjaż to łąka?
Czy jesteś stróżem najętym?

²⁰⁸Zaścianek Podkowa. Gawęda szlachecka z 1812 roku — w obecnej gawędzie, której za tło służył wypadek miejscowy, staraliśmy się oddać szlachtę zaściankową litewską, z jej obrazem myśli, z jej dykcją, z jej przestarzałymi wyobrażeniami, a zarazem zwrócić uwagę tej licznej klasy ludności naszej na tyle obszernych zawodów otwartych dziś każdemu, kto chce w świecie pożytecznie pracować, zawodów, o których przykuta do szczupłego kawałka pola, drobna szlachta nasza, ani chce mieć wyobrażenia. [przypis autorski]

²⁰⁹niewczasu — niewygoda; brak odpoczynku.

²¹⁰popas — postój w podróży (szczególnie odbywanej konno); tu: gospoda, zajazd.

ŻEBRAK

Tak panie, jestem stróżem jak pies, co się błąka,
Czując²¹¹ nad skarbem zaklętym.
Stróżem jestem, ten kościół, te spalone krzyże,
Cmentarz, skąd panisko dyba²¹²,
Te łąki, te poletki i te wody chyże,
To moich przodków sadziba²¹³.
Czy widzisz za kaplicą gruz pieców ceglasty?
Widzisz ten komin wyniosły?
Czy widzisz stopy węgla, pokrzywy i chwasty,
Co na popiele wyrosły?
Czy widzisz tę w zagonach ziemię nieuprawną?
Nie zawsze była jałową!
Przed trzydziestu latami... niezbyt jeszcze dawno
Tu stał zaścianek Podkowa, —
Tak narzeczon²¹⁴ od herbu, co rodu zaszczyty
Głosił z niepamiętnej pory,
Bo my choć biędni, mamy klejnot²¹⁵ rodowity,
Co dał nam Stefan Batory.
Bo to za owych czasów nasz przodek Konstany,
Nabył swój klejnot dostojnie,
Kiedy Stefan Batory zdobywał Inflanty,
Zyskał szlachectwo na wojnie.
Od niego to pochodzi parentela²¹⁶ nasza,
Drzewo wspaniałej postaci,
Syn Konstany Krzysztof zrodził Tobijasza,
Tobiasz zrodził trzech braci;
Najstarszy był Mikołaj, jego gałęź trzyma
W rodzie pierwszeństwo ojczyste,
Mikołaj zrodził Pawła, Paweł Joachima,
Joachim Jana Baptistę:
Jan mosanie²¹⁷ Baptista, zbaw mu Boże duszę,
To był mój ojciec rodzony;
Ach! co by on powiedział, że ja spędzać muszę
Gościa, co przybył w te strony!
Pan myślisz, że ja bronie łąkę i pastwisko
Z jakiejś nieludzkiej rachuby?
Nieprawda, jak Bóg żywy, nieprawda panisko!
Ja tylko nie chcę twój zguby.
Ho! ho! gdybyś zawitał do tego ustronia,
Gdy tu mieszkałem za młodu,
Miałbyś suto murogu²¹⁸ i owsa dla konia,
Miałbyś i piwa, i miodu.
Bo tu była zamożność i wiosna, i zima,
Wiész, jaka była tu cnota?
Každy kto tu przyjechał lub zabłądził mimo
Nie wyszedł trzeźwy za wrota.
A teraz gdy zaścianek przyszedł ku zagubie,
Wiész, jak przeklęty okropnie!
Biada bydłu, co trawę z tej łąki uskubie!

²¹¹czuć — tu: czuwać.

²¹²dybać — tu: iść, podążać.

²¹³sadziba — siedziba, posiadłość.

²¹⁴narzeczon — nazwany.

²¹⁵klejnot — tu: herb szlachecki.

²¹⁶parentela — pokrewieństwo; rodzina.

²¹⁷mosanie — skrócony zwrot grzecznościowy: waszmość panie, Wasza Miłość Panie.

²¹⁸murog — siano najlepszej jakości.

Biada kto wody téj żłopnie!
A nawet kto tutejszy, mija to bezdroże,
Bo wié, że ziemia zaklęta,
To lub koło się złamie, lub koń zaniemoże,
Albo go niemoc opęta. —
Mnie pan hrabia tutejszy trzyma za zapłatą,
Bym stał jak wiecha przydrożna,
I ostrzegał podróżnych i zima, i lato:
Że tędy jechać nie można.
Bywało — zorzą drogę — to jedzie, kto nie wie,
I klęskę sobie napyta;
W przeszłym roku żebraka, ot tu przy tém drzewie,
Roztrzaskał piorun i kwita —
Czy mało? Co rok prawie coś się komuś stanie,
Kto w to zabłądzi bezdroże.

PODRÓŻNY

Cóż to jest? Czary jakież?

ŻEBRAK

Nie czary mój panie,
Lecz pomsta musi być boża.

PODRÓŻNY

Za co?

ŻEBRAK

Ha! Długo gadać, koń trędzlami²¹⁹ dzwoni
Na długie gawędy nasze —
Wiész pan co? Przebrnij rzekę i na tamtęj błoni
Puść swego konia na paszę. —
Tam już grunt niezaklęty i dobre pastwisko;
Widzisz tę kłodę dębową?
Siądźmy, ja ci rozpowiem, skąd to uroczysko
Zaklętem i *Pomstą* zową.

II

*Tandem*²²⁰ więc, jak mówiłem i jak widzisz ślady,
Tu był zaścianek Podkowa,
Tu żyły moje dziady i moje pradiady,
Poczciwa szlachta czynszowa;
A tam dalej za lasem, stał dwór murowany,
Z zamkiem, wałami i fosą,
Tu jeńcowie tatarscy budowali ściany,
Jak dawne powieści niosą.
Pan dzisiejszy zmurował pałac znakomity,
Ślad zamku zarosły chwasty,
Ale jeszcze jest brama, a na niej wryty,
Rok tysiąc sześćset szesnasty.
Jeszcze pamiętam zamek i pana starostę,
Kiedy to jedzie na sejmy,
Przysyła tu hajduka i szlachcice proste
Sprasza na obiad uprzejmy. —

²¹⁹*trędzla* — właśc. tręzła; daw. uzda.

²²⁰*tandem* (łac.) — nareszcie, w końcu.

Było w naszym zaścianku domów ze dwanaście
 Płacących czynsze za ziemię,
 Dziedzic jak grunt wydzielił ojcu protoplaście,
 Z wiekiem... rozrosło się plemię.
 A czynsz mospanie lekki, opłacać aż miło,
 Lub służyć w bandzie ochoczój —
 Najczęściej się do zamku rycersko służyło —
 Koń i pacholek z półwłoczy²²¹.
 Ale co to za służba? to i znaleźć rzadko,
 Wojna czy sprawa domowa,
 Każą jednemu jechać, to całą gromadką
 Wali zaścianek Podkowa.
 Dziedzic bywało krzyknie: «Pomożcie mi chłopcy!»
 My lecim z ciałem i duszą,
 Czy gdzie karczmę zapalić, czy rozrzucić kopcy,
 Wszyscy z zaścianku wyruszają.
 Czasem się aż starszyzna rozgniewała nasza,
 Kiedy w sianokos lub żniwa
 Jaśnie wielmożny dziedzic na sejmik zaprasza,
 Lub na obławę przyzywa —
 Któż pogardzi sejmikiem albo polowaniem?
 Więc krzyczy młodzież wesoła:
 «Murem mospanie! Murem naszych piersi staniem
 Gdzie pan starosta powoła!»
 Mój ojciec (wieczny pokój!) czasem podziwaczy:
 «Ej! młodzi! Żnijcie i koście!»
 Ale sam się uśmiecha, bo wie, co to znaczy
 Wskarbić się w łaskę starości.
 Tylko wolę starosty mieć za rozkaz święty,
 A wszystko uzyskać można:
 Łąka ci nieskoszona albo morg niezżęty,
 Dworscy włościanie go pozną.
 Jedno słowo: «wy bracia, wy sąsiedzi moi»
 Było na ustach paniska;
 Bywało, zbierze szlachtę, nakarmi, napoi,
 Jeszcze do piersi przyciska.
 Czasem, gdy stary szlachcic w uroczystym czasie
 Zanadto spełnia wiwaty,
 I upadnie pod ławę — to w pańskiej kolasie
 Odwiozą starca do chaty.

III

Tak wiek z wieków, od czasów któregoś Zygmunta
 Szlachta osiadła te grunta;
 A ten strumień, co płynie pomiędzy parowy
 W kształcie herbowej Podkowy,
 Pamięta, choć wokoło ślady się zatarły,
 Jak dziady i wnuki marły,
 Jak prawnuki wznosiły, on powiedziec może
 Wszystkie dopuszczenia boże,
 Wszystkie lata wesołe, wszystkie czarne biedy,

²²¹półwłocza — pół włóki; włóka: daw. miara powierzchni, równa 30 morgom; morg a. morga (z niem.; pol. jutrzyna) była to powierzchnia gruntu, którą może jeden człowiek w jeden dzień roboczy (od rana do południa) zaorać pojedynczym zaprzęgiem; włóka oznaczała obszar, jaki można zabronować (włóką, czyli broną) w tym samym czasie i w ten sam sposób; przeliczano ją potem na ok. 17–18 ha.

Jak szły Tatary i Szwedy,
 W którym roku był pomor, w którym znak niebieski,
 Sejm, czy trybunał litewski?
 Bo nieraz tu starcowie o wieczornej chwili
 Swoje przygody gwarzyli:
 Strumień pewno pamięta... dowiedzieć się muszę,
 Kto to zaszczeplił te grusze,
 Które ot tam usechłszy²²² na zaklętej ziemi,
 Stérczą szkielety nagiemi?
 A smaczny miały owoc! — aż dotąd mi w duszy
 Smak tych jabłoni i gruszy,
 Com je kiedyś obijał z téj gałęzi dużej,
 Co krukowi za gniazdo służy —
 Strumień mi kiedyś powie, z jakiej to ofiary
 Wzniesiono kościółek stary,
 Który tam właśnie stérczał sosnowemi ściany,
 Gdzie dzisiaj ten gruz ceglany;
 Pamiętam tę kapliczkę drewnianą, nadgniłą,
 Gdzie to się do mszy służyło,
 Gdzieś spod samej wieżyczki, dla marniej uciechy,
 Wykręcał wróble spod strzechy;
 Gdzie z chórów, jakby z tronu poglądałem dumnie,
 Gdzieś ojca zokopał w trumnie,
 Gdzie brałem ślub, gdzie dla mnie i starzy, i mali
*Veni creator*²²³ śpiewali.
 Jasny był dzień! ej jasny! Lecz w oczach mi ciemno...
 Panie zlituj się nade mną!
 Stare oczy a głupie — wspomnisz dawne dzieje,
 To z nich się i ła poleje. —
 Fraszka ła i wspominek! — Tylko duch rozżarzy,
 Wypala zmarszczki na twarzy;
 A jeszcze cudzy człowiek, widząc, że my płaczem,
 Gotów się zaśmiać cichaczem.

IV

Po starych dobrych czasach — ot przyszedł wiek nowy,
 Nastaly czarne lata na szlachtę z Podkowy,
 Przeminał czas sejmików, jak mija sen marny,
 Zahardział²²⁴ pan starosta niegdyś popularny,
 Zostaliśmy magnatom niezdatni i biedni,
 Minęła łaska pańska, minął chleb powszedni:
 Tam grad pola wybije, ówdzie chata spłonie,
 Trudno już było wyżyć na naszym zagonie,
 Gdzie się nowe kłopoty zjawiały co chwilę,
 Gdzie czynszmi obłożono we dwójnasób tyle, —
 Gdzie nie bacząc na starca lub niewiastę chorą,
 W dzień świętego Marcina²²⁵ okna ci wybiorą. —
 Ej te nieszczęsne czynsze! Jakby kość do gardła,
 Przez nie to w rok po ślubie żona mi umarła,
 A gdyśmy wieźli trupa, to pacholek pjany
 Konia mi spod śmiertelnej wyprzągł karawany.

Szlachcic, Pozycja społeczna

²²²usechłszy — dziś popr.: uschnąwszy.

²²³*Veni creator* (łac.) — przybądź stwórcu; pierwsze słowa pieśni do Ducha Św.

²²⁴zahardzieć — zhardzieć; stać się pysznym, pogardliwym wobec innych.

²²⁵w dzień świętego Marcina — 11 listopada.

Znosili twardą biedę Podkowanie starzy,
Gniw trząsł się na ich wąsach i zmarszczkach na twarzy,
Nieraz pobiec do zamku i rąbać się chcieli,
Do boku! Och! Na teraz szkoda karabeli!
Szkoda pocziwój broni! — Choć cię w sztuki potną,
Cierp szlachto podkowieńska zelżywość sromotną.

Pan starosta, co naszój urągał się biędzie,
Rozumiał, że na niego śmierć nigdy nie przyjdzie,
Śmierć przyszła swoją drogą — pan leży w kościele.
On wiele uszczęśliwił i ukrzywdził wiele,
Niech mu Bóg dobrotliwy jego win nie baczy,
Niech mu jedno nagrodzi, a drugie przebaczy.
Źle nam było pod koniec — lecz gniew nastał boski,
Gdy syn jego, pan hrabia odziedziczył wioski:
Sam z człkiem i nie gadał, a dworskie kozaki
Krwawo i łzawo szlachcie dali się we znaki —
Szlachta lubi polować, a tuż las graniczy,
Biada, jeśli ze strzelbą spotkał cię leśniczy,
Biada, jeśli dziewczęta niebaczne, bo młode,
Zerwą kwiatek na łące lub w lesie jagodę,
Biada, jeżeli trzoda za rzeczkę choć wbieży,
Nie unikniesz pogroźek, gwałtów i grabieży, —
Kiedyśmy szli do hrabi skarżyć się na zgraję,
Psami szczwały nas z zamku francuskie lokaje;
A pan, jeśli do niego docisnąć się zdarzy,
Obelgą cię nakarmi lub czynem znieważy.

Myślisz — hrabia co bronił swe lasy i pasze,
Wzajemnie kiedyś miedze uszanował nasze?
Gdzie tam! — konno, ze psami, z harapem u pasa,
Co dzień po naszych łąkach i pastwiskach hasa,
Nasze zboże tratuje, poniewiera marnie,
Lub na naszych owieczkach zaprawia swe psiarnie.
A jeśli się pożalisz, to cię sfuka o to:
«A milczć mi! zuchwała, niewdzięczna hołoto!
Jeżeli wam niedobrze na tutejszój stronie,
Precz mi z mojego gruntu! Ja odejść nie bronię!»
Próżno się człowiek modli i litości czeka —
Wciąż jedna sprawiedliwość i jedna opieka.

V

Wtém dziwne wieści krążą po powiecie,
Trąby francuskie poza Niemnem dzwonią,
Dwa groźne wojska stanęły pod bronią,
I hrabia wspomniał, żeśmy ludzie przecie.
Czy to z nadziei, czy z jakiegoś strachu,
Wnet powziął ku nam najżycziwsze chęci,
Ot! jak chorągiew na zamkowym dachu,
Tak serce hrabi za wiatrem się kreci.
Grzecznie się kłaniał, aż jednéj niedzieli
Odwiedził wszystkich czynszowych swój ziemi,
Uściskał młodzież, szeptał ze starszemi,
Kłękł przed kaplicą, i wszyscy kłękneli...
Modlą się, gwarzą — już i noc zapada,
A jeszcze trwają modły i narada.
Nazajutrz ledwie poranek zabłyska

Znikła z zaścianku młodzież od wyboru,
Zniknęły konie z naszego pastwiska,
Zniknął pan hrabia ze swojego dworu;
W sadzibach naszych jeno pozostali
Drżący starcowie albo chłopcy mali,
Kobięty słabe lub kto mimo chęci
Pozostał doma z wiarą i otuchą;
W zaścianku naszym jak w grobowcu głucho,
Nie słyhać brzęku kos na sianożęci, —
Nie zarzą konie na wieczornęj paszy,
Trwożna niewiasta co godzina blednie,
Bo wyją wilki, których nikt nie straszy;
I puchacz pucha czarne przepowiednie,
I smutno jakoś w chmurach się rozbija:
Echo od dzwonka na *Zdrowaś Maryja*.

VI

Robocze lato wyzwało nas z domu,
Po ukraińsku rozrosło się żyto;
Kłos z niebem gada i chleba obfito,
Tylko pracować i jeść nie ma komu; —
Kilku starsuszków, ot cała družyna.
Dziad chce pracować, lecz mu ręka mdleje,
Tylko by śpiewał godzinki za syna
Lub przypominał starodawne dzieje; —
Kilku młodzieńców, co niby to skoro
Rwą się do pracy, by rozerwać serce,
Ale na polu do kółka się zbiorą,
Gwarzą o bitwach, mundurach, żołnierce,
A pora schodzi — przeminął czas suszy.
Mgłami jesieni powlekło się słońce,
Zboże niezżęte sypie się i kruszy,
Trawy stwardniały i zeschły na łące —
Ledwie gdzieniegdzie wytykają głowę
Kopice siana lub mendle zbożowe; —
Nastała jesień, cały plon się kwasi,
I tak zmarniała całoroczna praca:
A gdzie pan hrabia? Gdzie rycerze nasi?
Nie masz i wieści, gdzie kto się obraca.
Nastała zima o niezwykłej porze,
Pan Bóg na ziemię zagniewał się biedną —
Śniegi głębokie wypadły na dworze,
W białej zawiei i świata nie widno,
A mróz ognisty z jesieni jak chwyci,
To trwa do wiosny ku ludzkiej zagubie,
Niejeden zginął i w rysiwój szubie,
A cóż nędzarze łachmanem okryci?
Włóczą się wszędy i o każdej chwili
Przemarzłe dziady, żołnierze, Żydziska,
I częste wieści od pobojuwiska:
Tu zbili jednych, tam drudzy pobili,
Owdzie wygrana, ówdzie straszna klęska,
Owdzie pod tego, tam owego wodzą,
Spod Borysowa, Możajska, Smoleńska,
Wieści po wieściach jak gromy dochodzą, —

Jeden im wierzy, a drugi nie wierzy,
Lecz pełno westchnień, postów i pacierzy,
Co dzień pod kościół ciśnie się gromada,
Modli się z płaczem i ofiary składa. —

VII

W początkach adwentu²²⁶ o szarzej godzinie,
Do naszej chałupy zesła się gromada,
I wkoło zasiadłszy przy ciepłym kominie,
Ten szczepie łuczywo, ten wzdycha, ów gada,
Mój ojciec przy oknie, w płóciennój opończy,
Sieć wiąże na rybę i pacierz swój kończy,
A był to czas mroźnej zamieci i sloty —
Wiatr silny — aż ściany łamią się i trzeszczą,
A wichur śnieg skręca i składa w sumioty,
I świszce w kominie piosenkę złowieszczą —
Wtém drzwi się rozpadły: ktoś zziębły, wąsaty,
Przy szabli i w burce wtoczył się do chaty.
Przeraził nas wszystkich ten napad znieenacka,
Wiadomo, jak w wojnie żołnierze zuchwali;
Czy szajka westfalska, czy sotnia kozacka,
Zrabuje, spustoszy; a może i spali. —
«Niech będzie pochwalon!» — zawołał przybyły,
— «Na wieki i amen» — odrzekła gromada. —
Ot jakoś nieznacznie przybyło nam siły:
«Kto chwali Chrystusa, kto tak do nas gada,
Nie może być rabuś — rzekł ojciec spokojnie —
Ot dzięki Ci Boże, są wieści o wojnie!» —
I zatknął u pasa święcone paciórki —
A żołnierz śnieg otrząsł z kaszkieta i burki,
I z lodu ocisnął namarzłe wąsiska,
— To Stefan — to brat mój — z pochmurném obliczem,
Podbieżał do ojca, kolana mu ścisła,
I wita się z nami — my bieżym i krzyczym:
Witamy, ściskamy radością wzruszeni,
«No cóż tam? Jak idzie? Jak się wam powodzi?»
Tysiące zapytań jak z procy kamieni
Rzucają z pośpiechem i starzy, i młodzi.
«Źle idzie — rzekł Stefan — skończyła się praca,
Już nasze rojenia minęły, uciekły,
Już Francuz w ciepłejsze krainy powraca,
Przemarzły, przelękły, pobity i wściekły,
Bóg z niemi — mój ojczu! Ja u was w gościnie,
Konika popasę i ruszam z kopyta;
Za Wisłą, za Niemnem, na cudzej krainie,
Być może, że słońce nam jeszcze zaświta;
O wtedy to z hrabią rachunek uczynim —
On stchórzył na polu, gdzie ogień się krzesze,
Porzucił nas wszystkich, co byliśmy przy nim,
Zaprzagnął Paryża i powiózł depesze.
I żołd nasz zagarnął na domiar swój zbrodni.
Ej hrabio, nie ujdiesz pałasza lub kija!
My tutaj krew lejem i głodni, i chłodni,

Tchórzostwo, Zdrada,
Przywódca

²²⁶adwent (z łac. *adventus*: przyjście) — okres (zwykle czterotygodniowy, liczony kolejnymi niedzielami) poprzedzający święta Bożego Narodzenia (25 grudnia a. 6 stycznia) w kościołach chrześcijańskich.

A wasze w Paryżu gdzieś wisko popija!
Jedź z Bogiem, pij z Bogiem wesoły i zdrowy,
Nie zginiem bez ciebie, kochany sąsiedzie,
Nas wzięto po pułkach — a szlachcie z Podkowy
Ze strzelbą czy z lancą niezgorzej się wiedzie,
Bo Pan Bóg nad nami litować się raczy.
Zwyczajnie jak wojna — wszelako się zdarzy.
Piotr został raniony od piki kozaczój,
Jan krzyżyk otrzymał za wzięcie bagaży,
Franciszek w szpitalu, bo rąbał się szczerze,
(Nie lękaj się ojczy, nie będzie kaleką),
Mikołaj kapralem przy głównej kwaterze;
O reszcie ja nie wiem, bo pułki daleko.
Dziś idziem do Niemiec, choć pędzą za nami,
Posłyszycie wkrótce nowiny rozgłosne,
A śladem za wieścią my do was, my sami,
Z jaskółką, z bocianem powrócim na wiosnę».

VIII

Ale wiosna nie chybia jak człowiecza dola,
Przyszło cieplejsze słońce, śnieg otopniał z pola,
Strumień otrząsł się z lodu i swobodnie płynie,
I bocian zaklekotał... ot na tej olszynie! —
I przyleciała czarnych jaskółek gromada.
A każda coś szczebioce, każda rozpowiada.
Któż tam prosię potrafi dowiedzieć się od niej,
Może pokłon przynosi z krainy zachodniej?
Ale gdzie tam... dla Boga? — och! ku naszej strzesie
Czarny kruk chyba z wojny wiadomość przyniesie,
I rozpowie krakaniem żarłocznego gardła:
Matka głos ten pojęła i szatę rozdarła,
I załamała ręce — serce matki zgadnie,
Choć wojna za górami, gdzie kula upadnie —
Sprawdził się przestach ojców i matek w Podkowie,
Sprawdziło się, co czarni krakali krukowie,
Bo wszystka niemal młodzież, cała nasza siła,
Gdzieś w niemieckiej krainie głowę położyła —
Kilku jeno wróciło poranionych srodze,
Z krzyżkami u piersi, na drewnianej nodze,
Lub na szczudłach żebraczych — mała z nich usługa,
Okaleczale ręce niezdolne do pługa,
Młode jeszcze, lecz kulą zgruchotane barki,
Nie podźwigną ciężaru chatniej gospodarki.
Stary ojczy i matko! To cóż że wy starzy?
Idźcie na chleb pracować dla biednych nędzarzy, —
Nie każdemu sądzono w jednostajnej mierze
Wypoczywać na starość szeptaając pacierze. —
Ojczy bierz się do pługa, matko idź do żniwa,
Pracujcie i na syna, co z ran dogorywa,
I na czynsze dworową zakreślone kartą —

— «Co tam czynsze? Wszak hrabia powrócił już słyszę,
Wspomni na swojej broni wierne towarzysze —
On kiedyś grosz ich zabrał, dziś w potrzebnej porze
I młodych pożałuje, i starych wspomóże». —

Tak starcy pocieszając swój frasunek srogi,
Powlekli się do zamku żebrzeć zapomogi.

IX

Zajrzyj do ula ciemnego kąta,
Jak się rój cały przy matce krząta.
Jako tam w roju z życzliwych dzieci,
Jedno drugiego w pracy wyściga,
To niesie matce balsam ze kwieci,
A drugie wody kropelkę dźwiga,
Kaźde się krząta, ile sił starczy,
A matka wie dzie ład gospodarczy. —
Tak szlachcic czynszem, a kmiotek znojem
Karmi i poją dziedzica ziemi,
Żeby on za to czuwał nad niemi,
Jak matka pszczelna czuwa nad rojem —
Żeby miał litość dla naszój biędzy,
Gdy się o litość poprosić zdarza, —
Żeby przynajmniej kiedy niekiedy
Choć dobrém słówkiem wspomógł nędzarza.
Lecz czasem pany to taka matka,
Co tylko miody ssie do ostatka!
A kiedy chciwość wstąpi mu w oczy,
Przed zimą wygna swój rój roboczy. —
Więc nasi starcy, poczciwe dusze,
Przyszli do zamku w dobrej otusze,
W dobrej otusze weszli do sali,
I za kolana hrabię ściskali. —
A gdy się z płaczem boleść przekłada,
Gdy proszą wesprzeć ich biędne siły,
Przerwał im mowę ptaszek nie lada,
Pański służebnik z Niemiec przybyły,
Zwał się Agronom, (Bóg wiedzieć raczy,
Czy to nazwisko, czy urząd znaczy).
Rzekł do hrabiego: «O w tój Podkowie
Widziałem jadąc wyborne zboże,
Kiedy nie płacą szlachta panowie,
Wygnawszy szlachtę, folwark założę». —
— «Zgadzam się na to — odpowie hrabia —
Piękna posiadłość z tego się skleci...
Wypędzić szlachtę, wszak grunt urabia
Bez żadnych nadań i przywilei.
Wypędzić szlachtę! Aspan w tym względzie
Trafięś całkiem po mojej chęci,
Przynajmniej nadal szkody nie będzie
W lasach, na polach i sianożęci. —
Tak! Idźcie z Bogiem panowie moi,
Wasze sąsiedztwo w gardle mi stoi!» —
Szlachta jęknęła: «Za cóż nam, za co
Nie dają spocząć w ojców mogile?
Tu każdy zagon spulchniło pracę,
Oblało potem pokoleń tyle!
Wszak my i w wojnie, wszak my i doma
Biegli na kaźde pańskie skinienie,
Wierność szlachecka była wiadoma

Od pokolenia na pokolenie:
Niech naszych przodków poświadczą kości,
I te portrety przodków waszmości.
Cofnij się hrabio w swoim zamiarze,
Nie daj się uwieść namową zdradną,
Bo za nieludzkość Pan Bóg pokarze,
Bo ci lzy nasze na głowę spadną!»
Tak uroczyście wznosząc ramiona
Zawołał głośno najstarszy z grona;
Hrabia się gniewno nasrożył za to,
A pan Agronom, co bliżej stoi,
Znieważył starca trzcina sękatą,
I wygnał za drzwi z pańskich podwoi.

X

I wypchnięto nas z gruntów rękami przemocy —
Zawitał święty Jerzy²²⁷, w sam dzień Wielkiénocy,
Gdyśmy zdrowi i chorzy, i starzy, i mali,
W kaplicy *Alleluja* radośnie śpiewali, —
Któż z nas nie zna téj chwili obfitéj rozkoszą? —
Gdy z rzewnego wesela aż piersi się wznoszą,
Kiedy dzwony podają uroczyste hasło, —
A jeszcze na cmentarzu ognisko nie zgasło.
Lud się ciśnie z kościoła jak mrowie z mrowiska,
Wszyscy się pozdrawiają, brat brata uściska,
Wszyscy serca z sercami, rękę splekli z ręką,
A skowronek drze piersi radośną piosenką;
Wiatr cię nawet świętecznym uściskiem ogarnie,
Serce ani przeczuwa, że idą męczarnie. —
Rankiem było na niebie i w sercach różowo,
Wieczorem czarne chmury zwisły nad Podkową:
Oto groźni spójrzaniem, a strojem wytworni,
Konno lecą pod kościół pacholkiwie dworni,
Na czele pan Agronom — ten z karty nam czyta,
Że dzisiaj święty Jerzy i z dzierzawy kwita,
Że grunt nasz już zajęty we dworskim obszarze,
A pan hrabia nam dzisiaj precz wyruszyć każe.
Szlachta gwarno zawrzała: «Krzywda i sromota!»
Lecz hałastra *precz!* krzyczy, i kijmi nas grzmota,
Straszy końmi niewiasty i obala dzieci,
Jęk, płacz jakby w dzień sądu pod niebiosą leci,
Miesza się z echem dzwonu, ściele się po ziemi,
Starzy zaleli oczy łzami gorącemi,
Oczy łzami błysnęły — a stara i śmiała
Krew szlachecka ukropem w sercach zakipiała,
Mój ojciec siwą czapkę nacisnął u czoła:
«Bij kto pocziw!» — grzmotliwie do swoich zawoła —
I wnet tłumią się w ciżbę bliscy i dalecy —
Starczy ujęli kije, a szczudła kalecy,
I zakipiał bój wściekły, ale trudna rada —
Niemiec uciekł i wrócił, z nim chłopów gromada.
Rzucili się na chaty służalcy zuchwali,
Brzękły okna, sprzęt chatni na dworzec się wali,
Wyganiają dobytek, pastwią się siepacze,

²²⁷ święty Jerzy — 23 kwietnia.

Trzoda ryczy, dzwon jęczy, ciżba niewiast płacze,
Trudno pokonać siłę — więc starzy do koła
Zbiierają się i radzą — jeden z nich zawoła:
«Oj! piersiami nie przeprzeć, kędy woda płynie!
Sądzono nam na starość iść po żebraniu,
Idźmy, ładujmy wozy i zabierzmy dzieci,
Nie nad samą Podkową słońce boże świeci —
Na ziemi dobrzy ludzie przygarną nam głowy
Na niebiesiech jest Pan Bóg i grzmot piorunowy —
Oj te odwieczne grunta, te zielone pasze,
Kaplica naszych ojców i te domy nasze!
Tutaj serce przyrosło... ależ w czarnej doli
Na co mają się cieszyć, że nam serce boli?
Na złość sercu, po męsku, ot tak, w jednej chwili,
Niech i śladu nie będzie, żeśmy tutaj żyli!» —
Starzec otarł swe oczy roziskrzzone śmieie,
Wbiegł na cmentarz, gdzie ogień tlał jeszcze w popiele,
Rozdmuchał czarną głównię i silnym zamachem
Rzucił ją na kaplicę ze słomianym dachem —
A ciżba przerażona jedno patrzy z dala,
A starzec wybiegł z ogniem i strzechy zapala,
Wiatr się wzdyma, zahuczał, skręca się nad jarem,
Ogień dymi się, czai i buchnął pożarem —
Trzeszczą belki i krokwie pod słupem ogniska,
Chałupa po chałupie w główne się rozpryska,
Nikt pożaru nie gasi — bo nasza gromada
Krząta się koło wozów i tłumoki składa,
I ucieka z pożaru — a dworna czereda
Nie troszczy się o pożar, bo mu rady nie da —
I ogień coraz słabszy, coraz niżej błyska,
Stérczą kominy z cegieł i stos popieliska,
Stérczą zwęglone drewna — i jeno do góry
Wspina się kolumnami dym czarny i bury,
I jeno czarny obłok, jak chusta grobowa,
Rozciąga się nad miejscem, gdzie stała *Podkowa*.

XI

A mieszkańcy Podkowy za lasem daleko,
Pan Bóg wie, dokąd się wleką —
Dym rodzinnego zgliszcza rozciąga się torem
Za ich sierocym taborem,
I głowę ściska bólem, i przegryza oczy,
Aż łzę spod serca wytłoczy,
Trzody ryczą, a wozy obarczone srodze
Skrzypią po gleistój drodze,
Mąż smutnie zwiesił głowę, a niewiasta kwili,
Ześmy złej pory dożyli.
Gdzie się biedni przytulim? Oto noc się zbliża,
Chyba pod ramiona krzyża,
Który stoi w równinie i trochę wesela
Biednemu sercu udziela. —
Zatrzymaliśmy wozy i przed krzyżem z drewna
Kłękła gromadka niepewna,
I piosnkę *Alleluja* w cześć Wielkiej Niedzieli,
Wszyscyśmy sercem huknęli. —

Och! tę samą piosenkę dzisiaj jeszcze rano
W naszej kaplicy śpiewano!
Któż by wtedy powiedział, że w wieczór zapłacem
Nad naszym życiem tulaczem?
Że domy i kaplica, i wspomnień tak wiele,
Zginą w pożarnym popiele? — —
Lunał dęszczyk wiosenny — jego święta władza
Zbolałe serce ochładza,
I słońce się przedarło zza obłocznęj ściany,
Świat jakby złotem oblany, —
Krzyż zabłysnął: i świętém miłosierdziem płonie
Chrystus w cierniowėj koronie;
A nadzieja na każdej zjawila się twarzy,
Że Pan Bóg wesprze nędzarzy.
Zmówiliśmy pacierze i siadłszy w oddali,
Chleb wielkonocny łamali,
I spożyli baranka na ucztę ostatnią,
I pożegnali się bratnio. —
Cztery drogi rozstajne schodzą się przy krzyżu —
Jeden miał krewnych w pobliżu,
Drugi miał nieco groszy, więc ruszył na zwiady
Gdzie indziej szukać posady —
Trzeci strzelał bez pudła, więc przy jakim dworze
Myśliwcem zrobią go może.
Inny z nabożną książką kędyś przy plebanie
Może dzwonnikiem zostanie —
I będzie uczyć dzieci — tak radząc się w tłumie,
Každy przypomniał, co umie. —
I poszli w cztery strony Podkowanie biedni
Pracować na chleb powszedni.
Tylko starzec bezdzietny, co w ciężkiej chorobie
Oślepnął na oczy obie,
I młodzian w bitwie lipskiej porąbany srodze,
Siedli pod krzyżem przy drodze,
Czekając dobrych ludzi, którzy idąc drogą
Żebraków chlebem wspomogą. —

Szlachcic, Praca

XII

Hrabia z dwornemi złączył nasze pole
I gospodarzy jako tylko może,
Czasem i piękne udało się zboże,
Lecz z niego nie miał korzyści w stodole;
Bo jakaś klątwa, czy boża niełaska —
Nie da mu z cudzej pożytkować pracy,
Jednego roku grad kłosa potrzaska,
Drugiego roku podgryzą robacy;
Czasem już żniwo i do sterty zwali,
To grzmotnie piorun i stertę zapali.
I bujno łąki zarastają nasze,
Lecz dęszcz ich kosić i zebrać nie dawa,
Hrabia je kazał obrócić na paszę,
Lecz jadowita znalazła się trawa —
Gdzie były chaty, gdzie miejsca cmentarne,
Lęgną się węże i gadziny czarne,
Sumienie przecię skruszyło dziedzica.

Zrozumiał przecię, że to niebios plaga,
Na starém miejscu, gdzie stała kaplica,
Zmurował kościół — i to nie pomaga —
Przypatrzył się jeno tym gruzom kościoła,
Tu grom niebieski powyszczierbiał mury,
Na dachu krokwie niepokryte zgoła,
A tylko w drzewie dzwonek sygnatury —
Kiedy się wichur rozchyla po błoni,
Dzwon się kołysze i ponuro dzwoni.
Tak gdy Podkowa przyszła ku zagubie,
Boskie przeklęctwo ściga ją okropnie —
Biada, gdy bydło tu trawy uskubie,
Biada człękowi, co tu wody żłopnie —
Gdy kto nieświadom zbłądzi w te bezdroże,
Musi przyplacić lub życiem, lub zdrowiem,
I hrabia uznał dopuszczenie boże,
Kazał to miejsce zostawić pustkowiem,
Zaorać drogę i posadzić człeka,
By tędy stopa nie przeszła niczyja —
I lud tutejszy trwożliwie ucieka,
Przychodzień miejsce zakłete omija.
I nasza stara podkowieńska niwa
Dziś uroczyściem Pomstą się nazywa.

XIII

Póki szlachta z zaścianków święte przodki moje,
Byli panom potrzebni na sejmy i boje,
Głaskali nas, poili w uprzejmej postaci,
I nosiliśmy imię: miłościwych braci —
Minęły stare czasy, a wśród różnej zmiany,
I braterstwo, i miłość zapomniały pany,
Czytasz z pańskich postępów i na pańskiej twarzy
Pogardę i szyderstwo z herbownych nędzarzy. —
Staroświeckiego szczęścia nie znaczo ni śladu.
Oj panisko! Złe lata...

Szlachcic, Pozycja społeczna

PODRÓŻNY

Daj pokój, mój dziadu,
Wy będziecie na świecie potrzebni na nowo,
Nie na sejmik z pałaszem, lecz z piórem, lecz z głową,
Świat — to szerokie pole, pełno na nim chleba —
Tylko uczyć się trzeba i pracować trzeba,
Wydobywać hart duszy, co śpi w poniewierce,
A herbem szlachetności wpiętnować serce —

Szlachcic, Praca, Nauka

Bywało nasza szlachta, czy w wojennej chwili,
Czy rozprawia na sejmie, czy puchar wychyli,
Znał ją świat i podziwiał potęgę olbrzyma; —
Dzisiaj, gdy wojen, sejmów i pucharów nie ma,
Niech nasz umysł — u świata na podziw zasłuży.
Bądź zdrow panie Podkowa! —

ŻEBRAK

Szczęśliwej podróży!

1 grudnia 1850

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/syrokomla-gawedy>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Syrokomla, Gawędy i rymy ulotne, Nakładem Księgarni pod firmą Zawadzkiego i Węckiego, Warszawa 1853.

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach konkursu "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Marshall Astor - Food Fetishist@Flickr, CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.